



MIASTO
ŚWIĘTEGO JANA

Inu. 677.
VIII. 5. 144.

*Wielu z nich... Sami Artyści...
Miejscowi...
i gary...
myli...
przez...
w...
był...
i...
as...
autor...
o...
Ch. Mavelan...
Moskwa 7. VII. 1916.*

MIASTO ŚWIĘTEGO JANA

ZESZYT ZBIOROWY

821.85-8

WYDAWNICTWO ZARZĄDU KOŁA LITERACKO-ARTYSTYCZNEGO DOMU POLSKIEGO
W MOSKWIE.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI POLSKIEJ, SRIETIEŃSKI ZAUL. 2.

1916

WIDZIAŁ KONTAKTY
Politechniki Warszawskiej
Nr 6324 Warszawa



Czasu tułactwa myśl nieustannie wybiega poza świat otaczający i w tęsknocie nieopisanej tuli się do stron opuszczonych. Od swej Ziemi oderwani, lecz duchem nieprzerwanie z nią obcując zawsze i wszędzie, pragniemy razem z nią współtworzyć i razem z nią — z oddali — nasze polskie święta, zarówno posępne, jak świetlane, święcić.

Są męczarnie nigdy w pamięci niegasnące, wżarte w dusze wiekuiście, święcone milczeniem głębokiem, i są też dni świąteczne, których pamiątkę można już głośno i uroczysto obchodzić. Wielkie polskie dni zamierzyliśmy tutaj wspólnie świętować, przynosząc im — w każdej ich dacie — pracę zbiorową.

Odwieczne święta ludu są niezmiennie, tworzą bowiem dzieje jego porywów i prac, nierozłącznie z ziemią złączonych. Symbolizują też całkowity przebieg życia narodowego, związanego ze Słońcem.

W noc świętego Jana ze wszystkich krańców szedł lud na umówione miejsce obrad (na „roki“, uroczyska), szedł wysiłkiem wspólnym rozpalać ogień. Po ukończeniu obrzędu, wiecowaniu i zabawach — każdy z uczestników, radośnie przeskakując płonące na ziemi ogniska, unosił od wspólnego płomienia zarzewie do swej sadyby: zarzewie święte, piorunem zapalone, albo wśród chorału modlitwy wykrzesane!

Wówczas — kto mógł odeprzeć lęki, pokusy i przeszkody w puszczy leśnej, mroczącej się tajemnicą — zdobywał w tę noc rozkwitający kwiat paproci, czarodziejski zjaw, dający szczęście.

Może ten kwiat był symbolem rozjaśnień wewnętrznych, rzeczywistej mocy jasnowidzenia, potęgi ducha...

Pragniemy, aby myśl o święcie ognia była zarzewiem, rozchodzącem się po wszystkich kresach tułactwa. Niech myśl ta przez obcowanie z Ziemią naszą i ze Słońcem kosmicznem wszystkich narodów — koi tęsknotę; niech krzepi serca wiarą, iż nadejdzie godzina, kiedy wśród zawziętego Mroku zabłyśnie kwiat wyzwolenia.

Pierwsze zawołanie nasze zdołało zebrać tylko niewielu uczestników. Niektóre prace rozchodziły się z naszym celem. Te jednak, co są, mówią dostatecznie o naszej woli, aby przysparzać Polsce nie urn ze łzami, lecz zbiorowisk duchowej elektryczności.





Wieczorem i w świtach myśl o Was!...

Księżyc na niezmierną Mszę
dzwoni tu wieczorną,
i już ucicha wieś —
[ta Polska za gwiazdami!]
Ja idę z Wieszczką, mórz północnych
zachodzę w błyskawicach [Norną,
i modłę — się wraz z Wamil...

Za chmurami wśród gór
Słońce niewidzialne wschodzi,
indyjskim dramatem
spłomienia się na górach,
jak myśl moja, co krwawi się o Was,
[moi drodzy,
jak duch mój, co bierze skrzydła
w waszej jasności lazurach...
Drzewa mroczne na cmentarzu
wśród bezbrzeżnych zimnych pól.
W nocy ciemnej
[wciąż tajemnej!]
Pszczoła-Boleść niesie miód swój
w mego serca ul.
Złotą miłość trza wydobyć z Gór naszej
i zanieść Wam klejnoty [Gehenny
[przebóg, zbyt ubogiel!..
Chciałbym zakląć te rubiny
wśród jawy płomiennej —
z seledynu rzek Mistycznych
uczynić Wam drogę!...

W sercu Polski wciąż walczy
Msza Podniesienia
z mrocznym krukiem.
Zstąp ku nam, Duchu, zstąp!

nasze serca płoną nad więziennym
[brukiem,
naszych skrzydeł się podnosi tajemniczy
[zrąb!

Wychodźmy z więzienia Ornaku,
z więzienia naszych męczarni —
w płomiennym Bóg słucha nas krzul
tam w lochach zostaną ci marni,
którzy nie wierzą — w ogień chrztu,
iż Jutrznia zabłyśnie w Polakul...
Idziem w Polski ziemię świętą
my wygnańcy z mroku burz,
nad krwi rzeką, nad wyklętą,
gdzie nam wróg wbił w piersi nóż —
Haj!

Zejść musimy w te otchłanie,
by z łańcuchów dzwignąć most —
my są świt i winobranie,
na posągów miarę wzrost —
Haj!

W sercu Polski już zwycięża
Msza Podniesienia
nad mrocznym światu krukiem!
Tyś ku nam zstąpił, Duchu, k'nam...
Nasze serca zapłonęły pod gwiazd
[ostrołukiem,
nasze skrzydła uderzyły aż do Świętych
[Bram!...

Patrz, witeziu: na krwawych moczarach
święty Jana wznosił się Gród...
Przyszłość gra w ciemnych fanfarach —
teraz — albo nigdy — cud!...
Ludu, ludu — tyś wybrany,
jak Mojżesz na wirchu Gałucha,
jak Prometej rozpętany!..
niech świat polską pieśń — wysłucha!
Ave Patrial gladiatory

my zrucamy maski precz!
 ni z pod Wiednia, ni z Cecory
 nie był nigdy świętszy miecz.
 Ave Patria! weź twe syny,
 daj nam wawrzyn na tę skroń!
 już zmazane ojców winy,
 w młot przekujem naszą broń!...
 Ave Patria, my straceńce
 i pod kosą, jako łan —
 lecz z tej krwi — ty masz rumieńce
 i ambrozji wielki dzban!...

Ave Patria!

Błyszczą tu króle Tatry, zaszumiło Morze,
 prężmy swe ramię, by roztworzyć bramyl
 Runęły... o niedolol! nie jesteśmy sami —
 tam wszyscy bracia w więzach — niezłomne
 A przed nami jeszcze truna! [obrożeń
 wstawać, wstawać do pioruna!
 idą wojska Zaśnione w Ornaku,
 gra zwycięska pieśń w Polaku!
 Ja was wiodę, Zawisza, do ogromnej kuźni,
 ja wywiodę was, więźnie, z męczarni

[krateru,

lecz rozsiekę wpół mieczem, kto się
 [w jutrznię spóźni,
 bo my tworzym nową Polskę, jakby górę
 [Merul... *)

Za mną orły, widma, ludzie —
 w nowem szczęściu, w jasnym trudzie,
 wychodzimy już z więzienia,
 tam gdzie była Haceldama,
 Judaszowa rola krwi —
 dalej, bracia, w zamek Iwil
 Noc to, noc świętego Jana —
 chwila w dziejach niesłychana!
 Miasto wzniesmy Objawienia,
 wzniesmy krzyż wśród siedmiu gwiazd...
 Na Wawelu — rządzi Piast!...

*) Góra indyjskich bogów, której ruch w Oceanie utworzył ambrozję — nieśmiertelność.

A kiedy nas już wróg tam nie zabija,
 oddam ci pokłon — Jezus Maryja!
 a kiedy twoje spełniły się zorze,
 wzniosę ci ołtarz i tron — Ojców Bożel
 Wzniesmy Miasto Objawienia!
 a w tej kuźni młotem żarz:
 wschodzi Słońce — Król Duch nasz!
 Lecz w tej kuźni twarde zakon
 ja wypiszę sobie sam:
 — nie zapomnij Nowych Bram!
 one nigdy nie otwarte,
 wiecznie czyha Djabel Drakon,
 aby ciebie zepchnąć w dół...
 Przeto nie czyn Boga w pół!...
 i Ojczyzny nie chce jeno chcieć,
 lecz miej wolę — by szpizową mieć!
 A nim jasne błysną Zorze,
 pod kopyta rzuć obrożę,
 zagraj w turów wieszczy róg...
 Miasto wznosim Objawienia,
 wznosim krzyż wśród siedmi gwiazd...
 Bo wyszliśmy już z więzienia,
 każdy z nas — to Witez Włast!
 a nad nami — groza!... Bóg!...

A w moim Bogu przestąpię mur — —!
 — — — — —
 Jam wolny! wolny! szęscioskrzydły Twór!
 — — — — —
 Wzywam cię, Panie, z głębin ciemnych
 [wó
 wywiedz nas — twój bezdomny lud!
 Wzywam cię wzamian, gdy swych
 [dojdzim chat,
 narodzie mój — bądź ludom Brat!
 Wzywam was, Duchy, byście z martwych
 [wstali!
 niech waszych mogił krew — brzask
 [Jutrzni nam zapali! —
 T. M.



Symbol ognia^{*)}

Obchodzono Noc świętojańską na wsi w pobliżu Sandomierza.

Ujrzałem wieśniaczki tańczące wokół ognia i nucące smutne pieśni.

Śpiew ten powtarzał się w każdym tańcu coraz to inaczej. Jedna z kobiet podnosiła głos, który biegł przez nieskończoną równinę wśród syczeń ognia, trzasku gałązek i szmeru nocnych powiewów.

Przypomniały się mi podobne obchody w Italji podczas innej dorocznej uroczystości; pomyślałem, że w owych korowodach i śpiewach wkrąg najpierwszego z żywiołów — mieści się jakaś istotność, skoro lud w swych tradycyjnych przejawach tka nieświadomie wzory, które oko wykształconego człowieka winno odczytać.

Ten ogień płonący w mroku, te pieśni starodawne lub improwizowane, nieraz naiwnie grubiańskie, na wieczny temat miłości — muszą wyrażać jakąś podstawową prawdę życia.

Być może, rytuał zamierzehły nie tylko ma wywołać siłę rozrodczą natury, ale jest przede wszystkim obrzędem tajemnicy, mało znanej ludziom — tajemnicy ras.

Myśl moja wybiegła daleko poza niwy Sandomierskie: ujrzałem równocześnie ognie, zapalane w przeróżnych porach roku u innych narodów — na górach i w dolinach i na wybrzeżach mórz, nucących rytm głęboki.

Nie rozumiałem mowy śpiewających kobiet, ale na całym świecie to samo zapewne wyrażają dźwięki, wzlatające nad żar ognia, który jest jeden we wszechświecie.

Zda się, że z węzowych wygięć ognia wirującego wylata przypomnienie rzeczy, o których człowiek zapomina: „Oto jest — ja Ogień stworzony na początku. Ze mnie ludzie wyszli. Dzięki mnie

stały się możliwe ruchy, metamorfoza substancji, energia, żądze. Nazywają mnie błędnie niszczycielem, ja buduję! Siła ma wszechobecna oczyszcza i odradza!“

Ongi, gdy ludzie pokusili się zbudować wieżę sięgającą nieba, pycha ich była ukarana pomieszczeniem języków. Nie mogąc się rozumieć, porzucili Babel niedokończoną, rozproszyli się po świecie.

Winą ich, że pragnęli mieć rezultat ustalony raz nazawsze bez dalszych wysiłków. Ludzkość miała jeszcze przed sobą drogę rozwoju iskier złożonych w jej łonie. W masie bezkształtnej musiała powstać Różnolitość — aby charakterystyki się sformowały, namiętności rozszczepiły, myśli wykłosiły na różnych glebach, dając najwyższy rezultat Jedności, przemienionej w Liczbę.

A wtedy będą mogli dosięgnąć Nieba, gdyż rozmnożą talenty, dane im przez Los.

Ziemia stała przed nimi roztworzystą, słoneczna i wraz zamglona, kwiecista i śnieżna, z górami wiecznie milczącymi i z przepaścią mórz, głoszących Nieskończoność.

Ziemia gotowa na ich przyjęcie! Każdy naród mógł zająć miejsce należne, by stał się tem, czem niegdyś był, według słów głębokich św. Anzelmą.

Każdy zakątek to ziemia Obiecana, gdyż każde plemię czy naród tylko tam, nie zaś gdzieindziej, mogą uzyskać dar pojmowania głosu Natury i słuchania rad bogów. — — —

W jasną Noc świętojańską wśród falujących zbóż Sandomierskiej ziemi i ciemnych kurtyn leśnych — ujrzałem Lud przybywający po długim błakaniu; rządzony prawami nieugiętemi, zbierał się wokrag ognia nad olbrzymią rzeką.

I tutaj przemówili wodzowie, w rodzaju rzymskiego: „Hic manebimus optime!“ (tu zostaniemy najchętniej!) — albowiem mądrość ich opierała się na intuicji wyższego porządku.

*) Autor, znany pisarz włoski, rzeczą tę dla nas napisał. (Red.)

Rozpoczęła się praca — siewy, zbiórka, chów trzody, myśliwstwo.

— Nie koniec jeszcze! — zasyczał Ogień, pożerając rzuconą mu na pastwę naręcz chrustu, i wytrysnął wysoko ponad mą głowę. Zrozumiałem, że dokonywa się jego utajona praca! to wibracje ognia przenikały i ożywiały rasę, organizowały mowę, czyniąc ją zdolną do przyjmowania idei wieczystych.

Powstaje indywidualność narodu, niemająca nic wspólnego z innymi ludami, a jednak dąży ku nim — w miłości, jak i w nienawiści, przez mir, jak i przez wojnę, Nowa istota zarysowuje się w mglistej nieświadomości rasy. Z pierwszym tchnieniem swem rzuciła się naoslep w mroki, i sama jęczała, lub kazała jęczeć innym, by dać znać o sobie. Dusza ludu odzywała się w kołysankach i w pieśni bojowej. Aż się objawił sam sobie Indywiduum — Naród! Ludzie, niosący jego załazek, musieli zrosnąć się z ziemią. Lecz aby zachować wewnętrzny ruch, zbierali się koło Mnie, wzywali mnie, wglądali w mego Czerwonego Ducha, wlatującego ku Nocy, i śpiewali hymny miłości i upragnień. Światło moje przenikało wszystkie te źrenice, czytałem w głębinie tych dusz prostych potrzebę

Dziś, gdy w Polsce żałobnej zapewne nielicznie rozjarzą się sobótki — czuje się tem głębiej ich znaczenie. Nigdy Noc polska nie była tak ciemna, ale w tej mroczni przemawia najgórniej jej Duch. Dusza rasy zapala niewidzialne Ognisko, którego żar daje się odczuwać wśród ludzi.

Raz jeszcze naradza się Twór, który podnosi głos wstrząsający między narodami zajętymi wojną. On stwierdza swą niezaprzeczną prawdę, z którą Historia, Polityka i Rozum Ludzkości — muszą realnie się liczyć.

Zaiste, wszyscy, którzy zajmują się uczciwie sprawami narodowościowymi, znajdują w Polsce żywą naukę, niechybnie stwierdzenie prawa naturalnego Ludz-

miłowania, konieczność rasową rozkrzewienia się i osiągnięcia przez wielką różnorodność manifestacji — Ducha Narodowego, który rósł i zaczynał budować monumenty swej myśli, wizje, proroctwa i blask twórczych Poezyj, gdzie kryje się Istota bytu.

Wieki przeminęły. Narody kolejno zasiadały na tronie chwały lub czołgały się w pyłe poniżenia.

Po wyrzuceniu błyskawic potęgi, piękna, mądrości — wiedły, jakby wyczerpane wysiłkiem. Zda się, że wszystko skończone. Jednak szły dalej, idą i wówczas, gdy są jakby usnione lub martwe. Rytm powszechny dnia i nocy, lata i zimy — powtarza się dla nich w periodach rozszerzonych. Za każdym przebudzeniem Osobnik Naród głębiej poznaje siebie samego i wstępuje na szczybel wyżej. Wymiana dorobków pracy między narodami, Purpurowa krew idei wszechcywilizacji krąży wszędy. Przenika najbardziej strzeżone granice, wciska się w mózgi i w dusze najbardziej odporne. Aż ten duch narodu staje się żarem i życiowością, porywem na wyżyny i oczyszczeniem. Budowniczym i Magiem odnowicielem. A ja staję się jego symbolem!

kości. U narodów, mających uznane prawo bytu politycznego, interesy i życie zewnętrzne przysłaniają nieraz głębinę Ducha. Nie zastanawiamy się bowiem nad prawem do działania człowieka wolnego i żyjącego w zorganizowanym społeczeństwie. Ale gdy przemoc zacznie go uciskać i pchać do rozpacz, w sumieniu naszym budzi się prawo jego bytu i jego rola wśród wszystkich.

Myślmy dziś o Polsce, patrząc w swe sumienia. Darennie mówią nam zawodowi politycy, że uczucie musi ustąpić logice w sprawach politycznych i w wytwarzaniu opinji! Logika właśnie każe nam uznać w każdym narodzie Osobowość. Ta zaś dąży do swego celu — własnymi drogami. A zmysł polityczny wskazać nam

powinien niebezpieczeństwo w zahamowaniu tego wolnego prądu.

Polska jest dla świata podobnym uderzającym przykładem, iż kto wie, czy posłannictwem tego narodu, tak świeżego i tak dojrzałego zarazem, nie jest utworzenie — w okolicznościach najtragiczniejszych — nowego międzynarodowego stosunku? Ale iżby ten okres nowobudującej się cywilizacji, wyższej niż obecna, mógł zacząć się spełniać — trzeba, żeby słowo, wyognione z polskiej męczarni, mogło dotrzeć i być przyjętem przez dusze, w których stare łachmany kłamstw spalono już w ogniu bożym — w prawdzie i sprawiedliwości! Niechby ludzie uwolnili

się od marnych komunałów, niechby weszli w głębinę życia, nie zaś w jego jaszczurczą skorupę, niechby doszukali się korzeni Narodowego Lasu, a odrzucili trujący życie nasze pozór... Czekają nas okres oczyszczenia i natężonego duchowego działania. Ogień zapalony przez Polaków i wszystkich ludzi Dobrej Woli — oby wniósł w puszcę gwałtów i żałoby naszych dni — Jasność uświęcającą. Wierzymy, iż Ogień rozświeci się w dniach najbliższych objawieniem istotności Narodowych, wypróbuje rację każdego z nich i zbuduje niezłomne granitowe podstawy Wolności, Przymierza braterskiego i Pokoju.

U. L. Morikini.



Rok Polski i dusza zbiorowa



Rok Polski, mieniący się w kole dwunastu miesięcy barwami coraz innych świąt na tradycji, jest wyrazem życia zbiorowej duszy narodu, wielkiej i niepodzielnej całości, mającej chwile swego wzbierania, jak i chwile opadania.

Momenty skupienia i podwojenia energii następują po okresach częściowego letargu: są to prawdziwe przyływy podobne do ruchów oceanu — tem więcej podobne, że rządzone, ak i ostatnie, zjawiskami kosmicznymi na niebie.

Oto wiosna. Słońce zmusza lody do tajania, ziemię do rodzenia, ptaki do nowych wzlotów. Po długiej zimie podnosi się świeża krew w człowieku, jak podnoszą się nowe soki w przebudzonych drzewach. Jeszcze jedna chwila zrzucenia starej maski czy skorupy zaśnieźdzałej z współsennego ciała, a następuje żywiołowy krzyk i rozwarcie rąk, a z tem tęsknota przeogromna do wyszumienia czy wykpienia...

To, że Polska rolniczym jest krajem, że od wieków zielona ruń tryumfować musi na miejscu białej płaszczyzny śniegów zimowych, to, że niema i nie było na tej ziemi apelu od prawdy, która każe widzieć przeznaczenie swoje w innym narzędziu, jak w pługu spadłym czy objawionym z nieba, to wszystko spowodowało, że zbiorowa wola zdobyła się na *zatomowanie życia wezbranego orgjastycznie* z wiosną i skierowanie tegoż życia do określonych działań na roli.

Siejba, orka... długa litanja z ziemiańskiego słownika jest rezultatem tej dyscypliny zbiorowej tysiącletniej.

Mimo wszystko, nagromadzonych energii, naksztalt wód spiętrzonych, jest tyle, że poza pracą skoordynowaną szukają wciąż ujścia. Słońce pomnaża je z każdym dniem, a one raz wraz odzywają się głośno i starają rozerwać tamy. Kiedy zdają się znajdować wolność, wtedy cudem od wewnątrz po-

jawiają się opory — Aniołowie Narodu strzegą wezbranego kielicha, nie pozwalają krwi się marnować.

I oto następuje zjawisko przedziwne: energie wiosenne zaczynają się skupiać, zmuszone są przekształcać się w wyższe energie.

Ziarno padło na rolę, człowiek wszystko uczynił, co było w jego mocy uczynić — powinność swą spełnił do końca, stanął na kraju własnego trudu.

Skrzyżował ręce na piersi, ze siebie wyrzucił słowa: Panie, Twoja wola!

Tymczasem nad falującym zbożem przeciągają chmury — chmury gradowe; słońce rozprasza mgły czy obłoki, rozpala się piecem złowrogim — grozi suszą.

W tej pozycji pozostaje tylko zawierzyc, być na wszystko gotowym.

Tu jest źródło siły i optymizmu polskiego.

Po misterjum wiosennem nastąpiło drugie misterjum.

Wszystko wydaje się teraz siejbą nad samym sobą — drogą do Mocy: miast zielonego wyszumienia czy wykipienia: *Duch się przebudza*. Oczy otwierają się na żywioł Natury, na czarną Noc, która zewsząd czyha, a która daje się rozprasać tylko zaklętym kwiatem ognia i wiary. Zatem skupiają się siły wnętrza, mocują ze sobą, przetwarzają w pragnienia wzrostu, pragnienia dojrzenia, pragnienia zwycięstw... zarazem zdają się nadziemskie, już w duchu wygrane.

Energie kwietniowe i majowe, ruchliwe jak woda, pragnące się rozlać szeroko po ziemi, dźwigają się teraz w górę, jak płomień. Bachancki korowód djonyzjski ustąpił przed łyskaniem ognistych języków. Najwyższe emanacje duszy zbiorowej podnoszą się teraz, jak obłok pachnący, jak korona świetlana... rozwierają bramy rajul

*„Janie! Janie! Święty Janie!
Cóżeś nam przyniósł nowego,
Cóżeś nam przyniósł pięknego!
Janie! Janie! Święty Janie!”*

Na chwilę zapada cisza. Na chwilę, gdyż następuje nagle spiętrzenie się całego życia w jednym, jedynym krzyku: *źniwa!*

Człowieka zalewają barwy, głosy, zaptapia radość. Ostatnia podnosi się niemil-

knącą fanfarą — *Sława, Sława, Sława!* — i płynie pośród trzepotania niewidzialnych jakichś sztandarów i łnienia zbroi, jakby złotych archaniołów. Do wtóru z sierpami i kosami rozbrzmiewa śpiew dziewcząt, zawodzi w upalny dzień nieledwie tęskno — melodie żniw są jak tęsknoty, które wezbrały, zaklęte cudem ocalały, ruszyły naprzód, przepłynęły wszystko i nagle stanęły u kresu...

Dusza polska po żniwach żyje jeszcze pewien czas echem gorących chwil. Długo jeszcze przed oczyma mającą przekrwione maki — kolorowe chusty i spódnice... w uszach dzwoni jeszcze długo wezbrana orkiestra zbożowych świerszczów.

Powoli następuje przesilenie. Krew otrząsa się z upałów, wyzwala z żaru, w którym się kąpała. Dzieje się to z szarugą, która spada na wszystko. Z potrojenia życia, które było niedawno, nie zostaje śladu. Prawda, są jeszcze roboty jesienne, ale prowadzone są gdyby odniechcenia, poprostu z jakiegoś ślepego pędu, przyzwyczajenia. Chłop ciągnie leniwie za pługiem. Pracuje lud, jakby koło raz rozpędzone i po ustaniu siły żywej jeszcze długo się toczące...

Teraz dusza pracuje. Teraz wzrok szuka kogoś poza sobą, nie może się pogodzić z próżnią i ciszą, która zapadła. Ostatnie echa letniego życia rozplywają się, zapadają w nicość. Rodzi się pierwsza melancholja — dziwnie złota, dziwnie droga. Jeszcze monotonię rozrywa słońce — jakże jednak skąpe? W nocy zostają kwiaty zwarzone. Żółte plamy obok zimnych fioletoń świadczą o śmierci zieleni. Fioletów jest coraz więcej i więcej.

Dusza znajduje pustkę przed sobą, wgrąza się w siebie. Rozplywa się w szarudze. Wspomnienia, gdyby widma, zaczynają wstawać zrazu lekliwie, potem coraz śmielej. Zaczynają skupiać się, zbierać...

Coś umarło... wielki grób dźwignął się, zaciężył. W szarości dnia nie dojrzeć jeszcze tego, ale skoro noc spadnie i na dworze rozlega się poświst wichury listopadowej, wtedy upiory dają się widzieć i słyszeć. Garną się do chałup, do zastawionych stołów. Na usta ciśnie się modlitwa, której przedtem nie było, modlitwa o spokój.

Lamenty są długie, nieuchwytnie—dusza zawieszona błąka się w sobie, nie może się odnaleźć, czuje nicość, zbliża się do przepaści, cofa z nad przepaści, długo się trwoży... Wzrok nauczył się widzieć umarłych, serce nauczyło się z nimi rozmawiać. Na świat wracają dziwne zbliżenia, odwieczne zaklania. Tworzy się *Jedno—tajemnica wejścia*. Jeszcze przez chwilę żywi i umarli ze sobą są zmieszani, potem zaczyna się wyrwać pełna wola do życia z powrotem.

Dusza zbiorowa odnajduje się w sobie.

Noce długie przygotowały do tęsknoty za słońcem — z rozmów tajemnych błysnęła pewność, że słońce wróci, i że ziemia ponownie rozbłyśnie, jak panna młoda, zielonym wieńcem godowym.

Coraz dłuższe są noce, a jednak z nimi coraz większa pewność cudu. Czarne ptaki zbite chmurą kraczącą nad polami przestają straszyć. Z kominów wzbija się dym uroczyście i spokojnie do góry. Biała równina skrzy śniegiem po nocach dziwnie kojąco. Ktoś niewidzialny dotknął naszego serca — ono ożyło.

„*W złości leży, któż pobieży...*“

Właśnie w chwili, kiedy mroki здаwały się zatapiać świat, zwyciężać do końca, dusza zrozumiała odwieczną prawdę zmartwychwstania, odwieczną dobrą nowinę: *Światło*.

— — — — —
Słońce rządzi zbiorową duszą narodu—syn nieba jest owym guślarzem, który prowadzi długi korowód polskiego roku nakształt bogatego chóru poprzez orgjizm wiosenny do żniw a potem do wielkich radości i wielkich poruszeń na wiosnę, zaprawdę poprzez przepaści i rzeki obłędne, grożące.

Tylko na tle stałego, co rok powracającego rytmu ziemi polskiej staje się rozumiała dusza zbiorowa, tylko na tle odwiecznego rytmu, zakorzenionego w fundamentach psychiki polskiej, stają się jasnymi zygzaki historii polskiej — prawdziwe wyroki Boże.

O, jakie przejrzyste są wielkie znaki — symbole, skoro je powiążemy żywą nitką w kalendarz Narodowego Kościoła?

Pamiętajmy, że początek roku związany jest ściśle z wiosną. Witano go w starej Polsce jako *Nowe Lato* czy *Latko*,

z życzeniami szczęścia i przesypaniem ziarna „żeby się rodziła pszenica i groch, i żytko, i proso i szyko“.

Kościół Katolicki przeniósł początek roku z marca na pierwszy dzień stycznia, a z tem przeniósł formy związane z wiosną, słońcem, z zielenią i wezbranem życiem w porę, kiedy śnieg jeszcze pokrywa ziemię i w duszy rodzą się tęsknoty do światła, pierwsze i najczystsze. Oczywiście, podobne przesunięcie wstecz form, związanych z nową krwią i nowem słońcem, nie mogło nie osłabić orgjizmu wiosnianego, nie zważyć na pełni misterjów prasłowiańskich — Gaiku, Maiku, Latka, Nowego Latka, — zarazem nie zamącić podniosłości odwiecznego pogłębiania się i hartowania duszy w dniach zimowych.

Przemieszczanie, przesuwanie, podprowadzanie świąt dawnych na nowe miejsca, czasem nawet wprost sprzeczne z naturą czasu, musiało się przyczynić tu i owdzie do pewnych zniekształceń duszy zbiorowej. Kościół chwycił się często zmian w kalendarzu celem wyrugowania obrzędów i odebrania im życiodajnych soków i to obrzędów, które uważał za sprzeczne z głębokim życiem podziemnym, którego był piastunem. Czynił to wszystko tem śmielej, że będąc klasyczną szkołą dyscypliny dla narodów średniowiecznych, starał się wszystkie te narody doprowadzić do jednego wyglądu, jednego rytmu, jednego języka i jednego czucia powszechności. Pamiętajmy, że szukał tylko człowieka, a w człowieku tego, co odwieczne, nieśmiertelne i boskie, zatem powszechne, a według niego to, co jedynie należało rozwinąć i utrwalić.

Podziwiać należy, jak mimo wszystko dusza zbiorowa polska pod żelazną dyscypliną wysokiej i sprawnej maszyny kościelnej umiała rozwijać się i przystosowywać do obcej gdyby gleby — niemniej obca ta gleba nie mogła nie wynaturzyć tu i owdzie najściślej z ziemią związaną strukturą psychiki polskiej zbiorowej i w następstwach nie zaciężyć po upływie wieków długich na rozwoju i rozkwicie owego zespołu nazwanego Polską, zespołu, który wszedł pod fatalną gwiazdę przeznaczeń nie tylko wskutek wpływów zewnętrznych, ościennych, aby tak powie-

dzieć, ale także wskutek złuźnień w naturze psychicznej nadal młodzieńczej, pełnej żywiołów, tu i tam zdradzającej jednak pewne braki w sprawności.

Święto wiosny symbolizowało dla naszych przodków chwilę zrzucenia ze siebie Śmierci, z którą w długich dniach zimowych nauczono się przestawać. Do dziś dnia jeszcze dziewczęta na Śląsku w marcu czynią ze słomy bałwana czy chochoła — Marzanę; martwicę tę prowadzą wśród śpiewu chóralnego długim korowodem do rzeki. Po południu tegoż dnia przyozdabiają nową lalkę wstążkami, zielenią i owocami i prowadzą to Nowe Latko ze śpiewem do wsi. Taki jest widomy znak nowego Życia wprowadzonego zamiast utopionej Zimy.

*„Myśmy śmierć wyniosły,
A latko przyniosły“.*

Te zwyczaje śląskie, cudem ocalałe też na góralszczyźnie pod Tatrami, należą do tak zwanej przewodniej niedzieli po poście i stanowią dramatycznie ze sobą związane resztki motywów prastarego rytuału.

Obok jednak topienia Marzanki i wprowadzenia Nowego Latka cały szereg zwyczajów, należących pierwotnie do uroczystości wiosennych, związanych z witaniem nowego roku w marcu, nie zaś jak dzisiaj na początku stycznia,—został przez Kościół rozrzucony po całym kalendarzu, od końca grudnia począwszy, do Zielonych Świątek.

Tylko wskutek tego jest zrozumiałe, dlaczego święto siejby prosa przypada na św. Szczepana w grudniu, zaś ubieranie Maika i zaklinanie Maika w porze daleko już posuniętej wiosny.

Kościół pogańskie uroczystości Marzanny i Nowego Latka zastąpił wysoko zorganizowaną formą Wielkiego Tygodnia: Umarły Chrystus, złożony do grobu zmartwychwstaje i na świat powraca wśród bicia dzwonów: *resurrexit!*

Nowe misterjum miało zbyt wysoką, dojrzałą formę, aby nie wyrugować prąsłowiańskich tajemnic — Nowe Latko musiało ustąpić przed Ukrzyżowanym i przed zmartwychwstaniem Ukrzyżowanego. Tu i owdzie ocalałe resztki czy przeżytki z dawnego święta są jednak bardzo piękne—

wystarczy wskazać na uderzenie różgą umajoną czyli bierznowanie Nowego Latka w formie dzisiejszego śmigusa lub oblewanie, chrzczenie „nową wodą“ w formie dyngusa poniedziałku wielkanocnego. Z pośród zwyczajów obdarowywania, ucztowania, wróżenia i przebierania się, które ongi przypadały u nas na wiosnę, jako początek roku, jeden zwłaszcza zwyczaj pierwszorzędnym dostał się w okres końca grudnia, pomimo że należy najbardziej przejrzeć do okresu orgjastycznie budzącej się natury ze snu: jest to chodzenie z niedźwiedziem i kozą lub z turoniem, tym arcy-słowiańskim prototypem polskiego satyra. Kozą przedstawiała zimę—ofiara wydana do pożarcia niedźwiedziowi zbudzonemu z letargu. Jeszcze do dziś dnia widzieć można chłopaka, przebranego za kozę, okrytego białym prześcieradłem, oraz niedźwiedzia w kozuchu nawywrót, a przed nimi na wózku chochoła zupełnie podobnego do tych, które strącano w XVIII wieku z wieży kościoła Marjackiego w Krakowie na Zielone Świątki.

Święto Nowego Latka w formie szcztątkowych Gaików, Maików, Latków przedstawia w ten sposób pierwszą kolumnę Roku Polskiego — stanowi dzień widomego zrzucenia zimowej zmy, zarazem pierwszy dzień majowych sił dźwigających się z głębi i garnących nazewnątrz. Zmiana skóry — krzyk: *hej nam, hej!* — strojenie się w zieleń — magiczne zaklęcia i wróżby ze zbudzonych głosów i ruchów — powszechna wiara, że jaki początek, taki koniec, — wszystko to jest następstwem wprost krwi i nerwów fizjologicznie odnowionych.

Są pieśni, które ocalały a są związane z przyzywaniem czy zaklinaniem wiosny; pieśni te należą do najbardziej tajemniczej magii narodu. W Gaiku tajemne wyrazy rozdzielone są na głos matki—ziemi i jej dzieci — zaklęcia: *Matko nasza, Duszko nasza, odzywają się skupionem echem: Dzieci moje, Duszki moje.*

Jeżeli Święto Wiosny względnie cały cykl świąt Nowego Latka jest wyrazem djonyzyjskiego wezbrania i upojenia, to chwila, w której dusza zbiorowa dochodzi do najwyższego przeobrażenia, jest uroczystością *Sobótek*.

Symbolem tego święta jest ogień świętojański, rozpalony w dwa dni po najwyższej kulminacji słońca, która astronomicznie przypada na 21 czerwca. Nie pomylimy się, jeśli powiemy, że w najodleglejszej przeszłości przodkowie nasi tego dnia zgromadzali się przy jednym wielkim ogniu, skrzesanym zbiorowo.

Przybywali ze wszystkich stron w określone zgóry miejsce przeznaczone dla zjazdu czy zbiorowej rady, nawet z najbardziej ukrytych i niedostępnych puszczy czy bagnisk. Słońce na niebie zwoływało wszystkich — najkrótszy cień w roku był znakiem, aby za dwa dni stawić się gromadą lub przez wybrane posły. Zebrani bezpośrednio krzesali „ogień żywy“; ogień ten powstawał po długich godzinach zbiorowego wysiłku z potarcia drewna o drewno. Z nowym ogniem, częstą wspólnego wysiłku, wracano nazajutrz do pustkowi i zaciszy odległych.

Praca wspólna zrodziła płomienisty kwiat, oczyszczający i wniebowznoszący. W obliczu tego ognia zachodziły cuda — niebo rozwierało bramy. Djonyzjskie wezbrania ustępowały kupalnemu ogniewi, symbolowi zestrzelenia ducha i myśli każdego i wszec obecnie w jedno ognisko. Nie jest przypadkowe, że stosy bohaterów, których życie było jednym spalaniem się, przypadają na 23 czerwca. Dziwniejsze, że obok stosu Heraklesa, stosu Baldera i stosu Kiejstuta przypada na ten sam dzień historyczny stos Darczanki*) (dziewicy Orleańskiej).

W obliczu świętego ognia dzieci nabierały sił do jakiegoś nadziemskiego lotu. Cała przyroda stawała pod zaklęciem zbudzonych płomieni — krzesanie ognia stawało się wyrazem guślarskiej mocy nad światem — dobywaniem niezemskich sił z tego, co ziemskie. Zaprawdę, energie wiośniane nauczyły się skupiać dla gromady. — Kwiat paproci znajdował ten, kto oparł się kuszeniu potęg niższych — tylko uzbrojony w słoneczną Moc miał prawo wdrzeć się do Nieba.

Sobótki wyrażają tryumf ognia nad żywiołem wody i zieleni, słońca nad mrokiem. Płomienny kwiat, „żywy ogień“

zbiorowego wysiłku jest dla zbiorowości pomostem do złotego ziarna — do żniwa.

Mimo wysiłki, niezliczone zakazy, począwszy od statutów XIV wieku, Kościół nie zdołał nigdy wyrugować Sobótek. Zapalały się wciąż odnowa, wracały jako obrzęd związany ściśle z ziemią polską, obrzęd niedający się wytepić. Zesłanie Ducha Świętego miało zastąpić misterja pogańskiej kupalnocki, lecz dla polskiej natury, lubującej się żywo w konkretnych kształtach, związanej ściśle z macierzystą ziemią, mistycyzm wysoki Zesłania Ducha Świętego pozostał mniej zrozumiałym od płomieni Świętojańskich. Dusza narodu przeciwstawiła językom ognistym z nieba -- ogniste płomienie z ziemi zbiorowo skrzesane. Nawet wyższe klasy, na greckich wzorach wychowane w Złotym Wieku, dalekie od misterjów ludowych, nie potrafiły odstąpić od Sobótki. — Jan Kochanowski zapalał u siebie w Czarnym Lesie Świętojański ogień, aby sześć par bylicą przepasanych dziewcząt mogło śpiewać i zawodzić:

*„na dzień świętego Jana,
zawždy Sobótka palana“.*

Zauważono już wielokrotnie w Polsce, że odwieczne uroczystości wesela chłopskiego posiadają wysoką symboliczną formę, o tem jednak mało mówiono, że dramatyzacja tego wesela dziwnie przypomina Rok Polski.

Panna młoda występuje gdyby ziemia sama, umają się, stoi jako oblubienica przed słońcem na niebie. Palma weselna, berło panny młodej uwite jest z siedmiu odnóg i przypomina palmę kwietnej niedzieli: Maik prasłowiański. Trzymana jest w komorze, wstawiona do maślnicy napełnionej ziarnem — w chwili wesela zamieniona na różgę. Wianeczek z ruty, jabłka i wstążki, strojnik na głowie, pierwsze tańce w komorze, wszystko to żywcem pobrane z Nowego Latka. W naczelnem stadium polskiego wesela pojawiają się „oczepiny“, a z niemi pieśni dziwnie przypominające świętojańskie czyli sobótkowe — dramatyzacja świętego obrzędu podniesiona jest wysoko, potrąca o ofiarę.

*„Czarna chmura nadchodzi,
Wianejko z głowy schodzi,*

*) Tak spolszczył Joannę d'Arc Mickiewicz.

*Nie je to czarna chmura,
Tylko białe zawicie,
Dla Kasiejkii okrycie".*

Ziemia z okresem Sobótek wychodzi ze stadjum kwitnienia — ziarno poczyna dojrzewać w jej łonie. Panna młoda z fażą „oczepin“ ubrana w białe zawicie, staje się cichą i białą, jak polska równina pod śniegiem, mająca urodzić słońce wiosenne, synaczka na niebie.

Polski rytuał weselny powtórzył wielkie zdarzenia na niebie i ziemi. Nawet wianek ruciany bywa, gdy można, zrzućcany na wodę, jak wianki przeświętych Sobótek. Człowiek powiązał obrzędy i pieśni swojego własnego osobistego szczęścia w jedną całość z macierzystą glebą. Istotnego zespołu ziemi polskiej i jej odwiecznych mieszkańców niemożna też niczem rozerwać. Prawda ta wyraża trwałość i nieśmiertelność narodu.

Żniwa rozpalają poczucie zbiorowe do najwyższego stopnia, są one probierzem tego poczucia. Z dożywkami całe życie znajduje się u wierzchu — *plon niesiemy, plon!* — potem spada w przepaść, która otwiera się szeroko i zachłannie.

Zamiast ogni czerwonych świętojańskich, z dna nocy i mroku podnosi się błękitne światło umarłych...

Słońce dogasa na niebie, oświeca jeszcze raz czarodziejsko ziemię, srebrzy cieniutkie nici Babiego Lata — zdaje się, że niewidzialne palce wiedźm przędą zdradliwą pajęczynę, w której dusza polska omota się na długie tygodnie.

A jednak w tym okresie częściowego letargu dusza zbiorowa dobywa ze siebie klejnotu.

W Sobótkach żywi odnajdywali żywych, energia skupiała się i tworzyła po przez zbiorowy ogień zwornik w Narodowej Katedrze, — teraz po żniwach w ciszy zapadłej serce zapragnęło podzielić się z tymi, co zesli z powierzchni.

Poprzez pracę, trud, kołatanie, nieprzebrane bogactwa zgromadziły się w sercu... słońce w hojności swojej obdarzyło bogato, a obdarzeni z kolei chcą naśladować słońce i otwierają serca, by obdarzyć tych, którzy są już poza słońcem. Kult umarłych w *Dziadach* nie jest jakimś hołdowaniem śmierci. Wypluwa

on ze serc i jest koniecznością serc, zatem boskością w naturze człowieka.

Mickiewicz odnalazł się sercem w tej uroczystości, znalazł w niej objawiony pomost, który pozwala się złączyć umarłym i żywym w wielką Jedność. Umarli nie są egoistycznie, z ograniczonością samolubnych gestów odrzucani czy odpędzani — przeciwnie, są przyzywani do stołu napełnionego mlekiem i miodem i wynagradzają łaskę serca sownice, otwierając własne tajniki i przeżycia. Błogosławione jest wielkie Jedno, gdy pozwala ciągnąć nauki z przeszłości i przez to stawiać przyszłość pod wyższym znakiem, głęboko zakorzenionym w przeszłości.

Nakryty stół dla umarłych jest wyrazem do szczytu przeprowadzonej gościnności, hojności i boskości w słowiańskiej naturze duszy polskiej. Stół ten po raz ostatni najmistycznie zastawiony jest w wigilię Bożego Narodzenia: 24 grudnia.

Tego wieczora pod białym obrusem jest pachnące siano. Ziarna z miodem stanowią świętą potrawę, — przy uczcie obecni są umarli i wszyscy żywi, bez względu na to, jakie dale rozrywają lub dzielą. Ze śpiewaniem kolęd rozpoczyna się wysoki rytuał.. jest to zarazem chwila, kiedy bydłeta w oborze, z którymi łamał się człowiek opłatkiem, zaczynają rozmawiać ze sobą mową ludzką.

Chrystus się rodzi, prasłowiański Lel, syn Łady — Syn Boży — pełen światła i słodyczy.

Nie jest zapewne przypadkiem, że Mickiewicz urodził się też na wilję, i że szczyt jego twórczości, Dziady trzecie, powstały na tle wigilijnych Jasełek.

Noc wigilijna jest długa, pełna cudów. Bramy rajy otwierają się tej nocy; Niebo po raz wtóry jest szeroko otwarte.

Głębokie misterjum Roku Polskiego wiąże oba rozwarcia bram — pełny akt Serca — i pełny akt Mocy.

— — — — —
Analiza historii kultury narodu polskiego wykazuje dowodnie, że *twórczość zbiorowa*, w której brały wszystkie warstwy jednakowo swój współudział, skończyła się dosyć raptownie z końcem XV wieku.

Z mroków średniowiecznych dźwigały się powoli w czasy pełnego, rozwiniętego

gotyku wielkie misterja zbiorowe, w których dusza ludu znajdowała bezpośrednio twórcze ujście. Na Zachodzie lud wypowiedział się do końca, u nas z Renesansem drogi się rozdzieliły: na fundamencie klasycyzmu warstwy wyższe jęły fundować swój Wiek Złoty — klasy niższe natomiast cofnęły się wstecz, aby zamknąć się zupełnie i tylko przeżuwać obrzędy przeszłości bez dopływu nowych zbiorowych roków Pełnego Narodu.

W rękę ludu Jasełka miały względna siłę rozwoju — wszystkie inne misterja zczczyły i zamaryły. Tylko Jasełka przetrwały wieki, zieleniły się coraz nowemi gałązkami, aby nie powiedzieć: gałęzi.

Mickiewicz, który rozpoczyna nową epokę, odnalazł na tle tych Jasełek koncepcję Teatru Polskiego; polski wieszcz odwołał się sercem i intuicją do zbiorowości — dobył raj, piekło i czyściec duszy polskiej na świat z powrotem w formie tytanicznych wizji. Wielki poeta nie tylko wizje rozpiął gdyby niebo, ku któremu należało się wzbic czy podnieść, ale siłą swego serca zaczął kruszyć mur dzielący naród. Wielkie wizje zaczęły wyzwalać nową twórczość w narodzie i przez to pozwoliły odnajdywać się z powrotem, odchodzić zarazem od zimnego racjonalizmu wymuszonej sztuczności, w którą zablakała się dusza polska z wiekiem XVIII, i powrócić do kolorowej twórczości, która cudem ocalała, jak ów drogi kamień zgubiony na zakurzonej drodze przy rozstajnych słupach.

Lud polski, przebogaty w swoich możliwościach, a odsunięty od życia szerokiego, państwowego; ruchliwy i lotny a przemocą przykuty do gleby przez *ius adscripti*; na wewnętrznej wolności prastłowiańskiej poczęty, a zredukowany w swoim istnieniu do rzędu jucznego niewolnika — męczony, poniewierany, upokarzany, odnalazł światło w sobie wewnętrzne, światło które pozwoliło mu wyciągnąć ręce z utęsknieniem przed się i wierzyć, że *Zło wszelkie minie*. Lud ten kołędami ululał w Jasełkach wschodzące Światło — Dzieciątko Boże. Ale Chrystusem najgłębszym ludu polskiego stał się powoli nie Jezus Jasełek — dawny Lel — ale Chrystus, o którym nie mówił, a przed którym padał na kolana

z płaczem — *Chrystus rozpięty na krzyżu* — Chrystus umęczony, w którym czuł coś więcej, niż bliskiego, więcej, niż swego.

Mickiewicz tajemnicę polskiego chłopca rozpostarł przed zdumionym światem, jako symbol całego narodu. Ujawniony został mistyczny klucz między całym narodem a Ukrzyżowanym — głęboki klucz, który tylko Polak do dna przejrzeć zdoła.

Mesjanizm stał się klarownym źródłem Pełnego Światła dla duszy polskiej, nieomotanej przez racjonalizm i pozytywizm.

Polak zdobył w nim przez Noc najgłębszą swą żywą prawdę z powrotem, prawdę życiową, prawdę swego pełnego Powołania.

Evangelja zapłodniła polską duszę zbiorową nie tylko mesjanizmem, w którym odnalazł się cały naród, jak w zdroju czystym po spiekocie długiego szukania na pustyni, podała ona także formę Ukrzyżowanego, którego nie było w praplastowskich czasach, kiedy rodząca ziemia — rozkwitnięta, umajona, wonna, uśmiechnięta Łada — była alfą i omegą wszystkich zbiorowych starań i całego kultu.

Trzy wieki pogłębiły naród — pokazały mu Jeruzalem wypraw krzyżowych, za które nigdy nie miał Łaski walczyć, jak narody Zachodu.

W fundamentach polskiej duszy ziemia rodzinna zmieniała się w kościół, z którego wypadł wielki śpiew pod gwiazdy. Treścią tej pieśni stał się Synaczek polskiej ziemi — Bóg Ciało — tak, jak go Polak zobaczył w najgłębszych swych otchłaniach — światło, które prowadzi — światło, które zwycięża — światło, które wieczność zapewnia.

Pan Jezus chodził po ziemi polskiej, zachodził do białych chałup, ze świętym Piotr-Pawłem zagabywał ludzi na gościach.

— „Święty Wicie, duże tam ziarnka w życie?”

— *Nie słyszę Panie, aż połowa ptactwa śpiewać przestanie.*

— *Niech się ptactwo uciszy, a Wicio usłyszysz“.*

Bogowie greccy Morsztyna lub Kocchanowskiego rozwiali się jak mgła, bo-

gowie: Święci Pańscy, z którymi lud rozmawiał, nie mogą się rozwiać — mogą oni tylko wyjść z przysłów, pieśni i legend i rozblysnąć nad Polską tak plastycznie, jak Olimp zamierzchłej Hellady. Z nimi musi dojść do plastycznego wyrazu cała hierarchia polskiej demonologii od wilkołaków, dziwożon i bogunek-rusałek — aż do rokićjanego, którym jest djabeł polski.

Świat, który sto lat temu zaczął odkrywać płomienny Zorjan Dołęga Chodakowski, świat *Zorzy Lelowej zwiastującej Gody*, nie jest jeszcze wyprowadzony na pełne światło dzienne. Zarazem zaledwie można dojrzeć pierwsze tworzące się kontury Wandy, Krakusa, Walgierza, Zawiszy, Twardowskiego, Samuela Koreckiego...

Przeogromny świat woła o życie!

Z mroków należy wywabić widma i zbudzić guślarsko stare obrzędy, zanucić dawne pieśni zbiorowe, tak aby wrócił odwieczny korowód i mogły się odzywać imiona bogów zapomnianych!

Chłop polski musi się rozewrzeć z powrotem, wychylić na szeroki świat i wypowiadać dalej, jak to już ongi zaczął czynić w zbiorowej twórczości XV i XVI wieku. Musi dopomódz do tego, aby światy, rozpędzone przez tysiącletnie egzorcyzmy Kościoła, wróciły na Boży świat jako *nasze, nasze własne* — w przeciwstawieniu do morza kosmopolitycznej kultury, która zalewa. Kobzy, zawieszane przez dudarzy na ołtarzach jako djabełskie instrumenty, powinny ocknąć się i djonyzyjsko, jak przed wiekami, zawodzić...

Polskie trzy księżycy, trzy Zorze dziewiczne, siedm gwiazd wozowych przestały się klócić z Ukrzyżowanym, do pełnej zgody pójdą ze Zmartwychwstałym!

Słońce zbiorowej twórczości musi wrócić — temwięcej, że w narodzie jest morze nieprzebrane niepożytej twórczości!

Zrozumiałem się wtedy stanie to, co wydawało się i wydaje dosyć niezrozumiałem dla niewtajemniczonych i dalekich od problemów Głębi, że do wielkiej pracy nad uświadomieniem przyszłych dróg naszej twórczości i nowych wzlotów

zbiorowych przeznaczony w pierwszej mierze jest Teatr w Polsce.

Już przed wojną głębokie wysiłki, od Wyspiańskiego począwszy, spływały w zagadnieniach *przyszłego narodowego Teatru*.

Prawdziwy, istotny Teatr — mówimy o tym, który obcuje z utworami wielkiego natchnienia, zatem z pełnym Życiem Duszy na tle muzyki zwewnątrz usłyszanej — jest zawsze najpełniejszą formą twórczości zbiorowej i, jak Grecja pokażała ongi, jest kwiatem narodu.

Kazalnica najwyższej podniosłości dla tłumów — zwierciadło duszy zbiorowej — wysoko zorganizowana synteza najwyższego polskiego objawienia przez słowo i muzykę, a zarazem to, co jest niemniej cenne, jak język, przez gest — świątynia po miastach będąca przez cały rok odzewem na bruku miejskim polskiej wsi, wiekuistej macierzy narodu, — oto wizja, do której wyciągają się ręce i gwoli której najkrwawsze wysiłki muszą się stać owocnymi.

Nad bramą takiego Teatru zmieniałyby się kwiaty w zależności od pór roku, pojawiałyby się snopy zbożowe, pełne uśmiechu godowo rozkrzyczanej ziemi, a potem choiny gałęzi świerkowych — drzewa życia podczas kurniaw śniegowych. Z symbolami Roku Polskiego wschodziłyby w samym Teatrze i pod niebem w ogrodach tego Teatru misterja polskie — od Marzanki do Sobótek, od Sobótek do Dziadów, od Dziadów do Jasełek.

Misterja paschalne wskrzeszone nie potrzebowałyby, jak ongi w Krakowie w XVI wieku, przemycać Nowego Łatka — opiewałyby one ziemię polską, weselącą się z oglądania Zmartwychwstałego pełnymi, niczem niepowstrzymanymi tonami. Całe przecież Życie nasze przeszłoby pod znak Zmartwychwstałego! Misterja tysiącwiekowych Dożynek rozwijałyby kolorowe obrazy od wicia zbożowych wieńców do rytuału ostatniej garści pod egidą postatnicy, kapłana-kobiety prastarego kultu Łady. Spiewanoby o synaczkach Łady, nie tylko o Lelum, ale także o Polelum, w Gaiku po zniwach.

Pomiędzy tymi słupami naczelných misterjów ziemi samej zawieszanoby w Teatrze girlandy z kwiecica i owoców in-

dywidualnej twórczości owych, którzy się tak głęboko ziemi polskiej dotknęli, jak Mickiewicz, Słowacki, Norwid i Wyspiański.

Laboratorium takie jest potrzebne, kuźnia dla wielkich mas, prawdziwy Teatr Narodowy z dna narodu, jego krwi i ducha!

Wielka, straszliwa wojna, po której rozpocznie się nowe Życie w Polsce, nie mogła i nie powinna była odsunąć prac przygotowawczych dla polskiego Teatru Przyszłości—warsztat bowiem pracy zbiorowej, bez którego niemożna będzie prowadzić wielkiej, krwawej przyszej siejby,

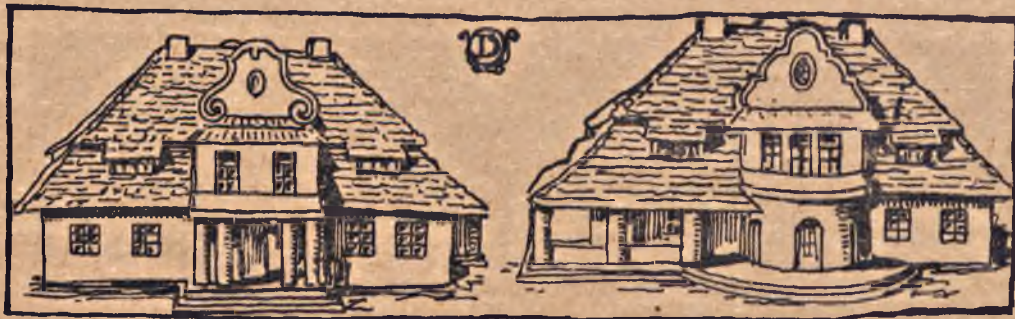
nie wyrośnie sam przez się li z przypadku, ale stanowić może tylko rezultat długiego i powolnego sprzęgania elementów odpowiednio szarmonizowanych i powołanych.

Drogi, zmierzające do wielkiego Celu, są żmudne, żądają zaparcia się pełnego, niemniej przyświeca im wiara, że zanoną będzie mogła być kiedyś, w dalekiej przyszłości, pieśń pełna i zwycięska ojców naszych:

„Plon żniemy, plon“,—pieśń związana ze żniwami, kulminacyjnym punktem Roku Polskiego, koroną zbiorowych wyśilków.

Mieczysław Limanowski





Wskrzeszenie budownictwa narodowego po nocy całopalenia.

Zar patriotyzmu, ostudzony w niejednej piersi, rozniecił się dziś powszechnie,—a z nim zdolność do idejowości, do niebываłych wysiłków poświęceń i bohaterstwa. Praktyczne zalety, z których nabywaniem ociągaliśmy się, wzrosły przy natężonem zabieganiu o byt zagrożony społeczeństwa do rozmiarów nieprzewidzianych. Najważniejsza z tych zdolności — organizacyjna — ta, o której braku w naszym narodzie tyle pisało się i u nas i zagranicą, — ujawniła się w Polsce w takim stopniu, że nas samych zadziwiła, a u sąsiadów wywołuje szacunek, zazdrość, lub najpewniejszy w takich razach komplement — srogie niezadowolenie.

Z niepokonaną energją przystąpi naród do odbudowy kraju. Otóż trzeba, aby budził on w sobie świadomość, że i na tem polu, zdolność do związania idealnego z realnem — okazać musimy w stopniu możliwie najwyższym. Winna w nowożytnym polaku powszechnie uderzać ta myśl, że bez uporowego dążenia do sprzęgnięcia tych dwu światów niema postępu i niema wielkości. Winniśmy też zdawać sobie powszechnie sprawę z tego, że wybiła godzina, w swoim rodzaju jedna i niepowrotna. Bez uszczerbku finansowego, a z olbrzymią korzyścią dla dóbr duchowych, — możemy odrodzić narodowe piękno w wielkich rozmiarach i stworzyć wiecznie pobudzające plastyką

swoją ucieleśnienia polskości. Temi mogą być budowle.

Powinniśmy w jaknajszerszej mierze wyzyskać wielki wzrost kultury artystycznej—zwrot ku rodzimoci i przyrost poważny talentów twórczych w dziedzinie architektury, jakie znamionują generację dzisiejszą. W ogólnym rozrachunku będzie po wojnie tak wiele minusów, że dorzucenie do narodowego dobytku każdego waloru, staje się wskazaniem, a nawet przykazaniem dla społeczeństwa. Nie okazali się fanfaronami ci, co rzucali ongiś harde wyzwanie: „tupnę nogą i wyrosną legjony“. Rzymianin był do zbytku trzeźwy. W tych jego słowach przejawiała się tylko jasna wola. Woli, jedynie woli, zrzeszonej, świadomej celu i organizującej odrazu na wielką skalę, potrzeba, aby w kraju wyrosły legjony budowli o piętnie artystycznym i narodowym. Siły i materiały są, trzeba tylko, abyśmy je umieli i chcieli wydobyć.

Liczne, rozsiane po kraju budowle, pełne wyrazu i swoistej krasy, mają olbrzymie znaczenie, jako dźwignia narodowego życia, podnosząca poczucie samoistnej siły społeczeństwa, — tego poczucia, którego nigdy nie dość, zwłaszcza w naszej ponad wszelką miarę znękaney ojczyźnie. Ileż dumy narodowej płynie dla włocha z tych murów przedziwnych i niezliczonych, na które codzień spogląda!

Czy istnieje księga tak ciągle rozwarta i tak ciągle, wielkim mówiącą głosem, jak zamki, dworzyszczka, katedry—ba, całe miasta i miasteczka starej Francji?! Wszereż i wzdłuż w każdym zakątku kraju piękne budowle, dawne i nowsze, budzą w Francuzach to poczucie narodowej potęgi i odrębności, którą architektura ich odznacza się poprzez wszystkie style i czasy. Jakież to katechizm patryjotyzmu umieli Niemcy uczynić z bogactw swojego budownictwa, — któremu poświęcili setki publikacji tanich, tysiące wszelakich. Jak potężnym głosem woła rasa z gmachów, z jaką mocą i powagą patrzy na polskiego zagranicą wędrowca! A kiedy za dni obecnych w duszy powstają na nowo niezapomniane obrazy wspomnień,— z jakimże straszliwym ścisnieniem serca myśli się o najbiedniejszej ojczyźnie naszej, słynnej ongi ze swej architektury!...

Tu niech wystąpią cyfry. Zbudzą one większą grozę, niż słowa.

Wśród ogólnej liczby budowli w Królestwie Polskiem, murowane stanowiły do r. 1910 procent tak mały (nie całe 7⁰/₀), że gdy czyta się o tem w roczniku statystycznym, powraca się kilka razy na to miejsce, nie wierząc oczom*). Jak dalece byliśmy dotąd Polską drewnianą, a nie murowaną, wskazują najlepiej trzy pozycje. Największy procent budynków murowanych mają w Królestwie Polskiem tak nieliczne zresztą największe miasta, ten procent wynosi tam zaledwie 40,2 na sto. Z gubernji kaliska posiadała najmniej budynków drewnianych i to „najmniej“ wynosiło jednak 79 na sto, — siedlecka zaś miała ich *dziewięćdziesiąt siedm* odsetków.

Przy ogólnej cyfrze około trzech i pół miliona budowli w kraju, — drewnianych liczyło się blisko *trzy miliony* **). Przeciętnie wypadło aż 86,24⁰/₀ budowli drewnianych na gubernię. Dodajmy jeszcze, że z tejeż cyfry ogólnej trzech i pół milionów, na budynki wiejskie wypadła 2,969,321. Stosunek liczbowy odnośny do Galicji jest podobny. Niewiele więc

*) V. Rocznik statystyczny Królestwa Polskiego w opracowaniu biura pracy społecznej pod kier. W. Grabskiego. Warszawa 1914 str. 194—196.

***) Szczegółowo 2,954,847 drewnianych; mieszanych (drzewo, blacha, dachówka, cegła it.p.) 244,007, — murowanych zaledwie 226,601.

zmieniło się w Polsce od czasów niepodległości, kiedy można było ojczyznę naszą porównać do jednej wielkiej wsi drewnianej.

Dopiero po tych obliczeniach można uprzytomnić sobie choć nieco bliżej, jak straszliwie ucierpieć musiała nieruchomość polska wśród piekielnego ognia wojny. O statystykę do chwili obecnej trudno, wiele jednak pouczy nas próbne obliczenie dokonane przez C. K. O. w 1915 w Królestwie na skutek zwrócenia się ambasadora Stanów Zjednoczonych. Za okres pierwszych pięciu miesięcy wojny liczono około pięć i pół tysiąca wsi zniszczonych, — tysiąc spalonych doszczętnie (20⁰/₀, względnie 4⁰/₀ ogólnej liczby wsi w Kr. P.). Szczególniej wymownym w porównaniu z tym procentem jest odsetek zniszczonych dotkliwie folwarków, bardzo wysoki, bo wynoszący 50 na sto i zrujnowanych zupełnie 8 na sto (5,000 względnie 800)*).

Pomyślmy: cyfry te odnoszą się tylko do pierwszych pięciu miesięcy wojny, nie licząc w to Galicji. Powtórna ofenzywa niemiecka odznaczała się szczególną zaciekłością, — objęła teren bez porównania większy, niż pierwsza, a wojny miesiąc dobiega już dwudziesty trzeci. Nie zapominajmy, ile ponadto szkody wyrządziła tak zwana ewakuacja! Gdy się to wszystko myśli obejmie — pióro prawdziwie wypada z ręki, — i to, co brzmi gdzieindziej jako frazes, tu staje się odruchem grozy. — Piekielne całopalenie, noc złowieszczych sobótek nad polską ziemią!

Ale Polska dzisiejsza nie rozpaczą odpowiada na klęski, lecz niepokonaną żądzą czynu i wyzwolin, natężoną myślą: co zrobić? — jak zrobić i nade wszystko jak myśli realizować? Już po kilku miesiącach wojny, sprawą odbudowy kraju zaczęto zajmować się energicznie. Zdawać by się mogło, że nam, tu na wygnaniu, odciętym, najmniej tą dziedziną zajmować się należy, — faktycznie rzecz ma się zgoła inaczej, jak się to w dalszym ciągu okaże.

Warszawskie Towarzystwo opieki nad zabytkami dobrze pojęło swoje ideowe

*) Porów. *Wieś i Dwór*. Czerwiec 1915.

i praktyczne zadania chwili obecnej,—urządzając już na początku 1915 r. w starożytnym „Domu Baryczków“ wystawę reprodukcji wszelakich zabytków budownictwa polskiego drewnianego—tego prawdziwego skarbu Sezama. Za przykładem podążyła niedługo Galicja. Wiemy z pism, że oprócz odpowiedniej wystawy miano tam zorganizować biuro odbudowy kraju, któremu jednak zagrażają podobno,—mimo wszelkich starań założycieli,—zakusy wpływowych kapitalistów niemieckich, a co zatem idzie i niebezpieczeństwo zachwaszczenia budownictwa polskiego—wiedeńsko-międzynarodową tandetą architektoniczną.

Temwięcej powinny skupić się wszystkie siły, którym drogie jest polskie oblicze naszej kultury i wyzwalenie wiecznie ciemnionej twórczości, ci, którzy mogą budować sami, lub zbierać materiały historyczno-artystyczne (a to ostatnie możemy czynić wszyscy bez wyjątku), skupiać się do walki i obrony.

W związku z wystawami pojawiły się głosy bardzo poważne (jak np. p. Szyllera), wymagające jednak odpowiedzi szczegółowej.

Wychodząc z założenia, że chłop polski od wieków sam był twórcą swej chaty, sprzeciwiano się narzucaniu mu wzorców i wzorów budowli, jakie on ze zgliszcz i popiołów będzie własną ręką stawiał na nowo. Takie postawienie kwestji jest zarówno błędne w założeniu, jak niebezpieczne w skutkach.

Jeden z największych znawców staropolskiego budownictwa, tak ostrożny i ścisły w sądach, że (godzien w tem zestawienia z Sainte-Beuve'em i Fustel'em de Coulanges), bo dla jednego wniosku gromadził latami dziesiątki dowodów. — Zygmunt Gloger wykazał niezbicie *): że 1) budowle drewniane chłopskie, dworskie, mało-miasteczkowe, żydowskie lub zamkowe — były między sobą w ścisłym pokrewieństwie, 2) że w formach zasadniczych spotykamy między nimi różnice dzielnicowe, geograficzne, nie zaś klasowe, stanowe, i 3) że na wygląd ze-

BOŻNICA
ZABLYDOWIV



wewnętrzny, zwłaszcza na okazalszą postać chałup (zdobne podcienia) wpływał nader często szlachcic, jako pan wioski, budujący chłopom — czynszownikom sadyby według swych upodobań. Natomiast dwory szlacheckie pozostawały pod wpływem drewnianych budowli z miasteczek, zaludnionych w przeciwieństwie do miast mурowanych, wielkich—przez ludność rdzenie polską.

Bożnice, jak to już Mickiewicz genialnie zauważył *) mają cechy wybitnie wspólne z całym naszym budownictwem drzewnem. Matias Bersohn po skrzętnych poszukiwaniach w archiwach kachałnych, stwierdził,—że żydowskich budowniczych bożnic prawie nie było wcale, natomiast tak dawniej jak obecnie żydzi najmowali ad hoc słynnych ze zręczności cieśłów polskich. Współfundatorami synagog byli często właściciele miasteczek, magnaci nasi, co tem więcej ułatwiało cieśłom udział w ich budowaniu.

Gdy to wszystko uwzględnimy, dojdziemy do wniosku, że bogate zarówno w kształtach zasadniczych jak i w ornamentyce budownictwo drzewne, mające w stosunku do architektury zachodniej i wschodniej Europy zdecydowanie odrębny charakter, było wytworem wszystkich stanów naszego narodu i że chłop polski od wieków pozostawał tu pod wpływem, a nawet kierownictwem warstw wyższych. Nie zapominajmy, że szlachcic nasz w

*) Budownictwo drzewne w dawnej Polsce. Warszawa 1907.

*) Pan Tadeusz. Opis Karczm.

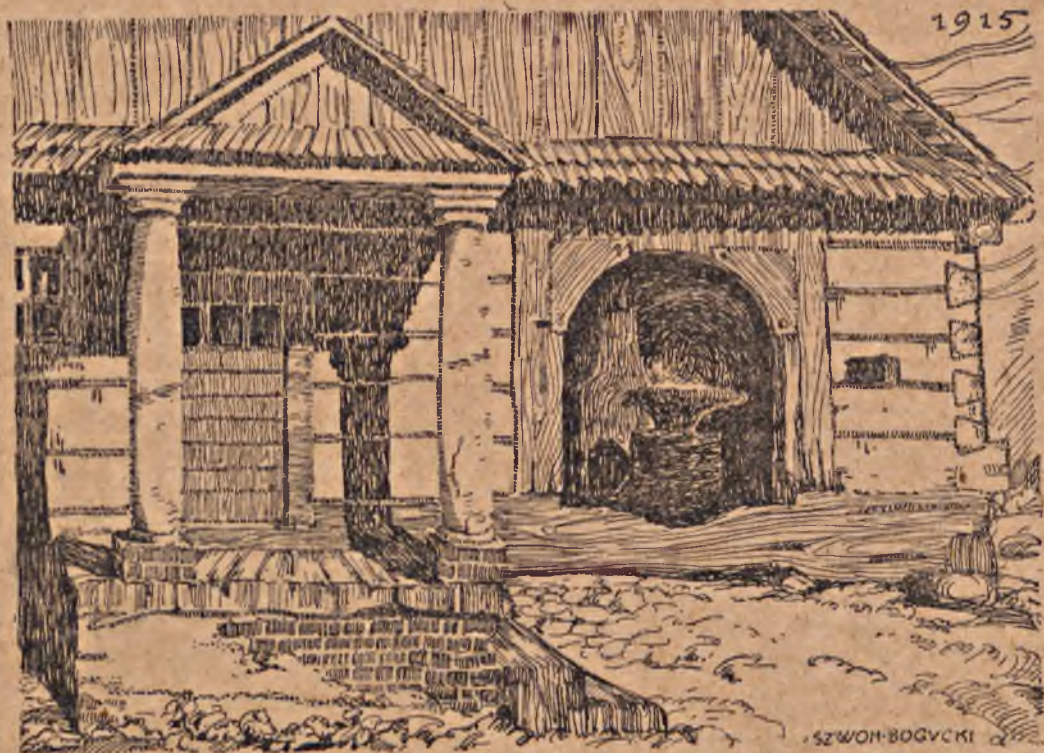
**) Gloger op. cit. str. 30.

dawnych wiekach, niejednokrotnie stawił dwór swój własnoręcznie (Gloger) i że jak to piszący te słowa, podobnie jak i inni, zauważył, w Królestwie lub w bardziej zapadłych kątach na Litwie, spotyka się nieraz udatne dworki drewniane, w duchu polskim, zbudowane podług pomysłu i planu właścicieli jeszcze w połowie XIX wieku.

Upatrywać w chłopie twórcę budownictwa drzewnego polskiego, byłoby przeszczepieniem obalanej już, a popularnej w pierwszej połowie XIX w. teorii o ludowym pochodzeniu wczesnych epicznych literatur. Choć naodwrot, zbyt radykalną jest teza Gastonów Paris, u nas Kawczyńskich, o wyłącznie arystokratycznym charakterze wszelkiej twórczości, — niemniej pewnem pozostaje, że ogromnie doniosłą rolę odgrywają w niej pierwiastki najwyższej kultury duchowej.

Oto jest zasadnicza myśl, która przy odbudowie kraju jaśnieć powinna. Wyższe warstwy narodu nie mogą pozostać włościaninowi naszemu pełnej samodzielności lub samowoli, gdy chodzi o wygląd wsi polskiej, zniszczonej

więcej, niż miasto i miasteczko, gdy zatem chodzi wprost o oblicze architektoniczne całych dzielnic kraju. A w dodatku, czy chłop nasz *dzisiaj* jest zdolny do tej współtwórczości w zakresie piękna, jaką okazał w dawnych wiekach? Jest to więcej, niż wątpliwe. Rezultaty przebudowy wsi polskiej po zniesieniu poddaństwa, gdy włościanin wziął sprawę tę we własne ręce — wskazują (dobitnie zobrazował to Gloger), że zdolności artystyczne warstw ludowych, podobnie jak wszystkich innych w Europie XIX w., obniżyły się niepomierne. Wędrowni masowe do Ameryki, zrobiły ponadto swoje, — i oto dziś chłop ten zdolny jest stawiać szkaradzieństwa, arcypodobne do ferm kolonistów „hameryckich“. Wobec masowej odbudowy, takie „wzory“ oby nie były po wojnie naśladowane! Wsi polskiej — słynnej z uroku swoistego — tej wsi naszej, co natchnęła poetów i pisarzy, rysowników i malarzy niezliczone zastępy, co rozkochała w sobie naród, a tym, którzy opuścić ją musieli, rzuciła w serca tęsknotę, jaką pozostawia najcudniejsza muzyka i jedyna ko-



Dworek w Drohiczynie



chanka duszy,—tej wsi grozi powszechne zeszpecenie, upodobnienie do międzynarodowo-barakowych, ohydnych osad.

A tego bądźmy pewni: jeśli sami wzorów nie dostarczymy, chłop nasz za innymi się oglądnie, bo zatracił on już w dużym stopniu oryginalność, poczucie swojskości i jej potrzebę. Strój wieśniaków i wieśniaczek, którym tak do smaku przypadają obecne miastowe „mody“ — stanowi także jedną z groźnych przestrog. Marzeniem jest myśl o mocnej samodzielności artystycznej ludu dzisiejszego. — Zachowała się ona zapewne w niejednej okolicy, przepadła zato na olbrzymich obszarach. Wskrzesza ją przedewszystkiem inteligencja polska, Tetmajerowie w Krakowskiem, Witkiewiczze na Podhalu, muzea przemysłowe, koła ziemianek, ochroniarki w innych stanach. Jestto zresztą zjawisko powszechne, i nieledwie prawo rozwojowe.

Tak samo dzieje się w całej Europie, a nawet w Rosji, w tej zdałoby się dziewiczej niewyjałowionej artystycznie krainie, gdzie sprawę odrodzenia sztuki ludowej musiały wziąć w swe ręce też warstwy najwyższe. Potężne związki ziemskie godne są uznania za szerokość

i rozmach organizacji i za uzyskane już na tem polu rezultaty (obacz specjalne wydawnictwa rosyjskie o sztuce „kustarnej“ i zbiory np. Muzeum w Połtawie).

A w końcu, czyż można przypuścić, że chłop dzisiejszy znękany do ostatka przez potworną wojnę, — będzie w stanie troskać się o wygiąd estetyczny budowli swych, jak troskał się o to poważnie dawniej? Chłop ratować będzie ziemię, mieszkać byle gdzie. Ratować nietylko dwór, ale i chatę—winny warstwy wyższe narodu, w których wojna nie mogła zabić natchnienia w tym stopniu, co w umęczonym włościaninie. Co więcej, wśród wyższych warstw jest właśnie liczna rzesza jednostek do innej pracy niezdolnych, niż duchowej, wykołejonych dziś i cierpiących niedostatek stosunkowo najwięcej, rzesza artystów i prawdziwie twórczych architektów.

Te jałowięjące dziś zdolności kraj winien wyzyskać. Tak czy inaczej będzie on je musiał i musi już teraz podtrzymywać. Zamiast rozleniwiających zapomóg i zamiast posad nieodpowiednich, gdzie prawdziwego pożytku nie przyniosą, powinny siły te znaleźć pracę artystyczną, w której zajaśnieją, — bo są one co do

polskiego ducha w sztuce doskonale zorientowane. Zamiast konkursów na obrazy powinny być powołane liczne konkursy na typy wszelkich budynków, — na wszelkie szczegóły wewnątrz. W autonomicznym kraju powinny być utworzone dla tych sił biura do zbierania potrzebnych materiałów. W ogromnej ilości zdobyć będzie można i wybrać umiejętnie z robionych na wielką skalę przez obie strony wojujące zdjęć urzędowych do tablic strat i odszkodowań lub do szeroko zakreślonych albumów pamiątkowych, do publikacji naukowych, których poznanie nie będzie niemożliwe. Doświadczenia wykazują, że wiele materiału do historii budownictwa polskiego posiadają prywatni amatorowie pochowani po kątach kraju, których wylawiać należy koniecznie. Brak ciągle ludzi chcących i umiejących uparcie szukać, gdy zagranicą potężne akademje naukowe i komisje zbierały oddawna reprodukcje narodowych pomników architektury. U nas praca ta zaczęła się późno, i gdy nadciągnęła niszczycielska pożoga wojenna, setki i tysiące arcyciekawych budowli poszło z dymem, nie zostawszy uprzednio sfotografowanymi.

Mimo odcięcia od braci naszych, możemy zdziałać wiele na tem polu. Po tej stronie są jeszcze olbrzymie przestrzenie zaludnione przez Polaków, usiane polskimi budowlami. Istnieją, jak wiemy to już z całą pewnością, znaczne nieraz, nawet wielkie zbiory reprodukcji odnośnych w rękach prywatnych. Wydział opieki nad zabytkami przy Komitecie Polskim w Moskwie *) zebrał ich już kilkaset, w tem większość nie publikowanych dotąd nigdzie lub wydanych dawniej nieudolnie. Wszystko to jednak jest arcymało. Powinniśmy instytucje takie w pracy usilnie popierać i materiały im nadsyłać.

Z zebranych wzorów staropolskiego budownictwa, z planów konkursowych i monografji specjalnych, które jak np. II część znakomitego dzieła Z. Glogera, dawno powinny być się ukazać w druku, należy stworzyć wydawnictwa popu-

laryzując szeroko, nieznanego ogółowi naszemu zabytki architektury drzewnej, bo w niej byliśmy o wiele oryginalniejsi, niż w murowanej. Wydawnictwa winny być dostępne, ba — nawet agitacyjnie, rozrzuć po całym obszarze zniszczonej Polski. Pamiętajmy też, że mnóstwo budowli stawiać będą nie architekci stołeczni, lecz może właśnie nawpół fachowi budowniczowie, a nawet majstrowie miasteczkowi, poszukiwani dla względów tanioci. Będą oni zapewne kogoś kopiowali. Niby natrętny komiwojażer wciągnie się im w ręce zbiór banalnych wzorów niemieckich. Jednym z pierwszych zadań powinno być utworzenie przy pomocy i zasiłku autonomicznego rządu bogatego kompletu wzorów drewnianego budownictwa polskiego. Kościół, plebania, szkoła, budynki dla urzędów gminnych i miejskich, wszystko, co z grosza publicznego powstanie, powinno obowiązkowo być wykonywanem pod koniecznym i silnym wpływem czynników wskrzeszających historycznie polską architekturę. Jest chyba rzeczą jasną i pewną, że z tej samej ilości materiału i za te same pieniądze można postawić pozbawioną wszelkiego wyrazu tandetę lub budynek piękny a polski w charakterze.

Pola do pracy nie brak, trzeba tylko przyspieszyć jej organizację. Piękny początek dała w tej mierze sekcja techników przy Domu Polskim w Moskwie, ogłaszając dzięki p. Klarnerowi, konkurs na dworek polski. Na niedawnej wystawie prac nadesłanych — można było stwierdzić z zadowoleniem, że nietylko autorowie trzech nagrodzonych projektów *) ale i niektórzy inni nader zajmująco dążyli do rozwiązania lub rozwiązywania problem zastosowania w materiale ogniotrwałym tych form, jakie przekazało nam budownictwo nasze drewniane. Jestto jednym więcej dowodem, że formy te dadzą się w odmiennym materiale doskonale rozwijać. Z przerażającej statystyki budynków drewnianych w Polsce wypływa ta przedewszystkiem nauka, że na przyszłość powinniśmy ze wszystkich sił starać się o uodpornienie budowli

*) Miasnicka, W. Złatoustinski 6, lokal T-wa Akc. Goniec.

*) I nagroda projektu P. Miśkiewicza, dwie drugie pp. Majewskiego i Dubika.

naszych od pożarów, nie zatracając ich narodowego charakteru.

W wydawnictwie niniejszem zdołaliśmy podać tylko reprodukcję projektu p. architektury Dubika. Zaleca on się znakomicie zastosowaniem mansardu polskiego, który wyszedł ze starożytnej formy brogowej i przez brak nachylenia głębszego górnej części dachu, co daje piękną wyniosłość i powagę; udatnem też jest wprowadzenie rdzennie polskich, pełnych pięknej prostoty „wyglądów“, zamiast zagranicznych banalnych przystawek na dachu. Jest w staropolskich dachach tego typu coś niepospolicie imponującego, jest też szczególna artystyczna sugestia (zwłaszcza przy takiej konfiguracji całości jaką np. u Witkiewicza napotykalmy) przepiękna, a może najwyższa, o jaką architekt pokusić się może: sugestia majestatycznego ruchu. „Dom pod Jedłami“ czyni dzięki tym formom dachu wprost wrażenie jakby sunął poważnie w przestrzeń. Przyczyniają się ku temu znacznie owe wyglądy, które unosząc się nieco w górę, przywodzą obraz ukośnego rzędu wiosel u boku rozłożystej galery. Doznawszy kiedyś tego wrażenia, z dziwnym uczuciem napotyka się potem u Glogera cytate z Długosza, w której sławny dziejopisarz zestawia budowlę polskie z okrętem. Nasuwa się też miejsce z Pana Tadeusza, gdzie przyrównana jest starożytna karczma do korabiu.

Dachy polskie tego typu winny mieć w rozwoju architektury naszej przyszłość ogromną. Jest w nich zdecydowana i bardzo stara oryginalność narodowa (tak jak oryginalnym jest i bróg polski) — jest w nich też wielka siła piękna. Świadomość tego była ongi w narodzie. Górnicki, choć uczeń Baltazara Castiglione, ganił płaskie dachy włoskie, przeszczepione na nasz grunt, i powiadał: „nigdy one tej piękności, tego kształtu nie mają, co dachy wysokie na domiach“.

W projekcie p. Dubika podkreślić jeszcze należy: polską rozłożystość budowli i swojskość jej podsieni. Zgodzić się też można na prawdziwie przyswojony i wdzięczny typ szczytu barokowego, choć wolałoby się w tem miejscu widzieć

próbę zastosowania form rdzennie naszych, takich np. jak w kapitalnej a podobnej do dworzyszcz polskich bożnicy w Zabłudowiu (koło Białegostoku), czy bożnicy w Nasielsku, lub w domach Wiśnicza (Matejko). W projekcie p. Miśkiewicza znakomite są zwłaszcza pawilonowe występy po bokach korpusu, wiernie polskie, rozwinięte u nas z wieżyc narożnych.

Wystawa dała nietylko bardzo dobry rezultat bezpośredni, — echem odbiła się ona szerzej i pobudziła innych do dalszych zamysłów. Rzucona myśl może być, zwłaszcza przy pomocy polaków z zachodnich gubernji, szeroko rozwiniętą i w czyn wprowadzoną.

W Rosji znajdują się znakomici architekci polscy, np. pp. Żółtowski, Dąbrowski, Lalewicz i inni, przy wielkich zdolnościach twórczych odznaczają się głębokiem zainteresowaniem dla wszystkiego, co polskie w duchu. Współdziałał sił tych przy odbudowie kraju i wydawnictwach odnośnych byłby nader pożądanym.

Chwila obecna, kiedy tyle budowli trzeba będzie od fundamentów stawiać na nowo, woła wprost o to, aby wydawni zostały, w godnej szacie, szkice i rysunki architektoniczne profesora St. Noakowskiego. Ich porywające piękno, ich wyraz niepospolity, charakter bardzo polski, obfitość wyjątkowa — czynią z nich skarb prawdziwy — skarb, jak to w Polsce bywa, znany tylko nader szczupłej liczbie rodaków. Polska niefrasobliwość artysty o siebie gra tu swoją rolę, ale czy za faktem, że zbiór ten, latami leży nieznany i nierozpowszechniony, nie kryje się zbyt małe w społeczeństwie naszym zainteresowanie architekturą rodzimą? Miejmy jednak nadzieję: zbudzona już troska o budownictwo polskie wzmacnia się szybko i głos jej wywoła cenne to dzieło z ukrycia.

A jest o co lękać się nam tu, na obczyźnie w szczególności, groźnym jest np. jeden projekt, w wielu punktach bardzo praktyczny, w jednym fatalny! Wszak rzucono myśl zużytkowania wygnańców sfer niższych do masowego, szablonowego wyrabiania chat składanych i zwiezienia ich później do kraju. Przyszykujemy fermy amerykańskie jako

podarek dla odrodzonej ojczyzny! Może lepiej byłoby zakładać więcej szkół budowlano-technicznych, jakie już powstają (np. w Moskwie przy Komitecie Polskim jedna) i aby wykładano w nich przyszłym majstrom i budowniczym przy pomocy licznych obrazów świetlnych o dawnym budownictwie drzewnym i jego zastosowaniu dziś.

Co więcej: w Rosji przebywają i kształcą się w wyższych zakładach przyszli nasi architekci, słuchacze polscy, którzy pragnąc stanąć do odbudowy kraju, chcą wprzód zapoznać się z architekturą polską, aby w jej duchu tworzyć. Przy braku dzieł potrzebnych, których w księgarniach tutejszych dostać nie można, przy braku odpowiednich wykładów w uczelniach — ważny ten zastęp niema możliwości przygotować się według życzeń swych do nowych zadań. Temu zaradzić należy koniecznie cyklami odczytów.

A wreszcie jedno jeszcze. Czasy obecne zwróciły uwagę pewnych obcych architektów na budownictwo podhalańskie.

I oto ich poglądy: Architektura ludowa przykarpackiego kraju jest bardzo zajmująca. Wprost wzory! Poco wysyłać

młodych wychowañców naszych politechnik rosyjskich do Zachodniej Europy na dalsze studia? Tu bliżej wzory oryginalne, niewyzyskane! Góral, który je stworzył, a którym zajęli się Witkiewicz, Mokłowski i in. — to nam bliski człowiek! Używa słów, których niema w polskim języku, a są w rosyjskim.

Tak pisze „Jeżenedielnik Architektów chudożników“.

Jeśli skarbnicy budownictwa drzewnego polskiego nie zużytkujemy sami wszechstronnie i szybko, znajdą się inni, którzy to uczynią, bez zbytnich trudności, mając po temu środki olbrzymie.

Powinniśmy, korzystając z pobytu na emigracji, baczyć uważnie na głosy podobne, reagować przeciwko nim i praktycznie, twórczością i publicystycznie naukowymi artykułami. Wszak i w zakresie historii sztuki i wpływów budownictwa drzewnego polskiego na ukraińskie i rosyjskie, jest wiele z naszej strony do powiedzenia i sprostowania.

Nietylko w kraju, ale i na emigracji czuwajmy pilnie nad artystyczną spuścizną przodków naszych i nad jej przyszłością.

Marjan Morelowski





Robienie ognia

— *Mojej Matce poświęcam* —



„Gdy dom mych ojców spłonął w najściu —
tylko żagiew wyniosłem, zapadły się bale,
zbiegłem przez gasnący gruz pustych dziedzińców —
i kiedyś iskrą tej żagwi cały świat zapalę!”

Kierownik

Całemu światu wbrew,
Gdy potępieńczy słyhać śmiech,
Świadectwo Prawdzie daje trzech:
Duch — woda — krew!
Duch ogniem jest,
A w ogniu chrzest —
Czy chcecie stosy serc sposobić?

Gromada

Ogień! chcemy ogień robić!

Kierownik

Serce niech się z sercem ściera,
Niech pęka, a nie umiera.
O serca, jak drewno suche,
Zatlijcie, budząc otuchę!
O serca, jak kamień twarde,
Wykrzescie bólu pogardę!
O serca, jak metal zimny,
Wydzwońcie pożarne hymny!
Serce o serca niech ciśnie,
Aż ogień błysnie,
I pożar roznieci —

A z mroku zgasłych stuleci,
Jęk ziemi wstanie... Niech miesza się, wzbija
I skiby moglił zatartych przeleci:
Łado, Łado, Kupałol i — Jezus, Maryja! —
Czy chcecie cmentarz Przeznaczenia żłobić?

Gromada

Ogień! chcemy ogień robić!

Kierownik

To nie wesele ani praca znojna,
To Wojna!

Zamiast Sobótek zapłoną wam strzechy,
Wszystkie całe wieńcem zgorzeją na sygnał
Gdy działa zagrzmią tysiącami echy,
Gwałt zrozumiecie, co ze siedzib wygnał — — —
Lecz zbawion będzie, kto z suchemi oczu,
Przez pożar domu własnego przeskoczy!
Po zgłiszczach droga — kto chce Wolność zdobyć!

Gromada

Ogień! chcemy ogień robić!

Kierownik

O dzieci Orłal — więzienie was czeka
Jako las ciemny północnej godziny.
Wejdziecie w strachów plugawe dziedziny,
Gdzie się konanie bez końca przewleka...
Las sił nieczystych, rozpętanych w orgji!
Aż dusza z kręgu widm wydrze się wichrowa,
I piekło wasze okaże się Czyścem — — —
Aż świętojańskie w paprociach robaczki,
Dusze dzieciątek zmarłych wśród tułaczki,
Rozświecą drogę krzyżową do gniazda,
Gdzie jak skarb płonie Niepodległa Gwiazda.
Tam ból skończony — zdeptana pokusa,
Jak czerw, co gryzie wciąż, a nie umiera!
Nawet kto upadł z twarzą Lucifera,
Podniesie z prochu oblicze Chrystusa — — —
Więc męka! Czoło ktoż chce w ciernie zdobić?

Gromada

Ogień! chcemy ogień robić!

Kierownik

Cóż znaczy męka jednego człowieka,
Nawet gdy w duszy za miliony cierpi?
Polska się palił tysiąc armat szczeka
I ziejże zagłady groźbą — — —
Frontów wojennych sierpy
Ścielą kraj cały żywych kłosów kośbą —
Stos trupów gnijących leży
Od Karpat do Białowieży!
Gdzież stare bogi? gdzie Zbawiciel Świata?
O Trwogo! O Wiaro! O Prośbo!
Nad gruzy świątyń bezdzwonnych polata
Krzyk wieczny ludu:
„Cudul“
Dziś łuna zorzą! — Cóż nam ogień robić,
Gdy całe grody i wsie nasze pożarł?
Piorunów trzeba, aby rannych dobić!
Genjusz Polski! natchnienie nam ześlij!
Byśmy Zbawienie przynieśli!

Jako się lasu zatrzymuje pożar,
Gdy się naprzeciw nowa część podpała,
Tak dobrowolna ogniów naszych fala
Idzie — by ogień dwa zderzyć!
Za naszą Miłość i za posłannictwo,

Palmy się, głosząc Wolności dziedzictwo,
A pożar, który w stu miejscach wybucha,
My zwyciężymy Świętym Ogniem Duchal
To Przyszłość! chcecie ofiarę sposobić?

Gromada

Ogień! chcemy ogień robić!

Franciszek-Xawery Pusłowski



Kościół naszych pól

Gdy smutnym cieniem
na polskie zejdziesz łany,
owładnie duszę, zmrozi lęk — —
ukłęknij, jak w kościele.
Po łąkach krwawa mgła się ściele,
żałobą las owiany,
w poszumie drzew usłyszysz jęk...
...i w duszę spłynie cichy ból
ze wszystkich wiosek, lasów...

Gdy ujrzysz z drzeniem
spalone stare dwory,
zwęglone wsie, strzaskany krzyż — —
ukłęknij, jak w kościele.
Po zgliszczach rudy dym się ściele,
w pożodze mkną upiory,
i płacz wraz z dymem idzie wzwyż...
...i w duszę spłynie cichy ból
ze wszystkich wiosek, lasów...

Gdy smutnym cieniem
na polskie zejdziesz niwy,
odpoczywanie wieczne zmów — —
ukłęknij, jak w kościele.
Pod stopy Pana płacz się ściele,
pod krzyżem starzec siwy
wnukowi prawi — brak mu słów...
...Lecz w ducha moc sę stopi ból —
ze wszystkich wiosek, lasów, pól...

Sobótka

Kędy srebrzyste ruczaje,
idźmy gwarnie z hałasem
niecić ognie pod lasem,
prastare święcić zwyczaj.

Wszakże ci noc teraz krótka
nie czas na znój się żalić,
stosy trza składać, palić—
toć nasza święta Sobótka.

Ofiarny ogień w mrocznej cieni
jarzeje stosem iskr, płomieni,
i rudym dymem wieje w górce.
A wokół starce w zgodnym chórze
zawodzą pieśń i płacze śpiewne,
wraz z dymem lecą modły rzewne — —
a jak przewodnia gwiazda w górce
jarzeje stosem iskr, płomieni
ofiarny ogień w mrocznej cieni.

Niech wszyscy tu baczą żarliwie a społem,
by ognie nie gasty, jeno by wesolem
żarzewiem jaśniały, rozwiewały mroki.
Kobiety niech baczą, aby zadość miały
jarzącej swej mocy płomienie Kupaty. —

Niech młódź się szykuje w świat
ruszyć szeroki.

Idźcie w mroczne bory — szukajcie
skwapliwie,
wyteżajcie oczy, pomnąc o tem dziwie,
że ma nam zakwitnąć jasny kwiat

Niechaj sen nie zmoże, by nie przespać
chwili,
o jakiej snów krwawych tyleśmy marzyli,
że te sny nasze glorja męki złoci...

Na cześć Jutrzenki nasze grono!
Sobótek dziś niech ognie płoną,
by odblask w sercach naszych brały
młodego słońca złote strzały.
Toć obowiązkiem jest czuwanie,
ogniem powitać Zórz świtanie!

Poszedł pomruk cichy, szlochy, narzekanie,
że paproć nie zakwitnie i słońce nie

wstanie,

że ognie Sobótek jeno zjawa cudna—
Hejl starce samotni, krzepcie ducha moce,
gdy losu wichura bór polski szamoce —
kwiat naszej męczarni — to nie
zjawa złudna!

Biorę Cię na świadka mocny, wielki
Boże

czy z łez tych, co wsiąkły w nasze
polskie łany,
czy z krwi tej potoku, co płynął wezbrany,
paproć nie zakwitnie na mogił ugorze?

Niech każdy swoją wiązkę niesie,
a płomień taki tu się wzniesie,
że jaśniej będzie nam na duszy.
Poniechać swarów trzeba, kłótni —
zagiew nieść jasną, bracia smutni...

Wszakże ci noc teraz krótka,
nie czas na znój się żalić,
stosy trza składać, palić—
toć nasza święta Sobótka.

Kędy srebrzyste ruczaje,
idźmy gwarnie z hałasem
niecić ognie pod lasem,
prastare święcić zwyczaj.

dr. K. Sędziuk

Motyw z broni.

Chryste Jezu — Święta Marjo — Józef!
(motyw z broni ojców — pradziadów naszych).

Łuk krzywej winien się opierać na wschodzą-
cem słońcu — drugi sięgać głębin piekła — głę-
bin otchłani poza świadomością dziejową —
a krzywa pięknie, bo musi — musi wyolbrzymić
i skrwystalizować się w dojrzałość duchową Europy.

Zasklepieni w pojęciowych obumarłych fra-
zesach, ustąpić miejsca winni tym, co przyniosą
na nowo Miłość, Nadzieję i Wiare.

Widać już skurcz historii wszechniemiec: cof-
nęliśmy się o trzysta lat wstecz — posuniemy się
o trzysta wieków naprzód!

Wody zdrojowej trza na otarcie łez i ran —
wody zdrojowej trza na pomoc i życie spragnionym —

wody zdrojowej dla tych nowonarodzonych,
co pierwsy ujrzą brzask prawego światła, by żyć
mogli —

wody zdrojowej zpod Pisanej, z Kościelisk,
bo Kościół stwarza się na rumowiskach

Idzie cud! idzie moc w swej potędze niezłom-
na — że aż drganie fal powietrznych okuła!

A na to czeka człowiek: z Ducha przeobrazić
się winni wszyscy — cały świat formuł zewnętrz-
nych!...

Bierzmy w poszarpane obściakłe krwią ręce
tęsknotę dziewiczą matek naszych — bierzmy to,
w co myśmy jeszcze silni, by przeciwstawić fał-
szywej kulturze, wyrosłej z fałszu etyki teraż-
niejszych Niemiec.

Otoczmy pozytywizm niemiecki wiarą z Ostrej
Bramy: z jej żył czerwonych, z krwi braci i za-
bójców, wystrzeli niebotyczny kwiat: połączy ludzką
krew przeszłości z terażniejszością w Przyszłość—
otoczy zręgowiny nowego życia: smuga czer-
wona zblednie—przeobrazi się w niepokalaną Jas-
ność dnia i gwiazdnej nocy.

Bronisław Gromadzki

Cierniowy wieniec niesie...

„Cierniowy wieniec niesie wierna rzeka,
kędy w tęsknocie miłujące morze
na wian kochanki — ziemi wiernie czeka —

W przedwieczór cichy, kiedy gasną zorze,
śle wzrok, gdzie wielkie idzie wiecowanie
w gwarzącym baśnie, prawiekowym borze.

W on wieczór święta na wielkiej polanie,
gdy buchnął ogień przez wszystkich krzesany,
i już harfiane rozległo się granie,

płynie zwycięski śpiew — nad żyzne łąny,
nad gaje, wody, góry i doliny,
aż się rozpułnie w oddali nieznanej.

Lud się rozprasza — A kto jest bez winy,
do chaty wnosi płonące zarzewie, —
gubi je, nad kim mają moc złe czyny.

O starych baśniach dzisiaj nikt już nie wie,
a w nich się tai prawda na dnie skryta...
Wśród dział łoskotu i w gromów ulewie

nadchodzi przyszłość, jeszcze w mrok spowita,
lecz może chwila owa już jest bliska,
gdy zbladłych z trwogi nas nowy dzień spyta:

— Kędyż są wasze pospólne ogniska,
gdzie radzą duchy w jedno zestrzelone?
Gdzie płomień wspólny, skąd żywot wytryska?

Tak!... Każdy myślą dążąc w inną stronę,
żar gasił w sobie boskiego płomienia,
który o serca wołał zjednoczone.

Lecz czas nadchodzi— Czas, co wszystko zmienia,
niech nas oświeci świętą ognia nocą,
by świt był wielkim świtem odrodzenia —

Wówczas ujrzycie, kiedy zamigocą
rosy, gdy słońce nowe zajaśnieje,
że myśl pospólna będzie wspólną mocą.

Bo z mocy tylko czyn wstanie, — a dzieje
życie chowają dla mocnych jedynie:
mocy więc myśli i czynu! — Już dnieje!

...Patrzcie: wian cierni w morzu naszym ginie,
a szmaragdową falę słońce złoci —
Nad rzeką błyska w tej cudu-godzinie

kwiat czarodziejski rozkwitłej paproci —

H. St. Pytliński

Rodzinny dom

Rodzinny dom — świerkowych borów szumy,
Jaśminów woń i przepych letnich róż...
Milczących pól — liljowe hen zadumy —
Zachodów hymn i hejnał rannych zórz...

Rodzinny dom — cudownych zaklęć słowo,
Co zwiewa z serc popioły szare lat —
W dzieciństwa kraj nas wie dzie, w baśń tęczową.
I pieśnią barw—zamierzchły krasi świat...

Rodzinny dom... gdzieś trysty jasne zdroje
Wśród zrębów skał, dziewiczej tajni gór...
Rodzinny dom — słoneczne gdzieś pokoje
I w ciszy ścian przebrzmiałych głosów chór...

Tajemny szmer — odwiecznych sprzętów gwary...
Zagasły wzrok z spłowiiałych zadrział ram...
Przez stary dwór przeszłości płyną mary...
Rozwarły się wrzeczadze śmierci bram...

W jesienny wieczór złoty, ze znojnjej kędyś drogi,
Cdy siły Twe ustały, gdy zranił ludzi chłód —
Gdyś wracał spocząć tam, w domowe ciche progi
W twej duszy obumarłej — wiosenny załśnił cud...

Ciepłemi zda się Ciebie otoczył dom ramiony
Miejsce onych niezastygły owionął Ciebie czar...
Ku ziemiś przypadł piersią i w piersi umęczonej
Koła Matka — ziemia ból życia, męki zar!

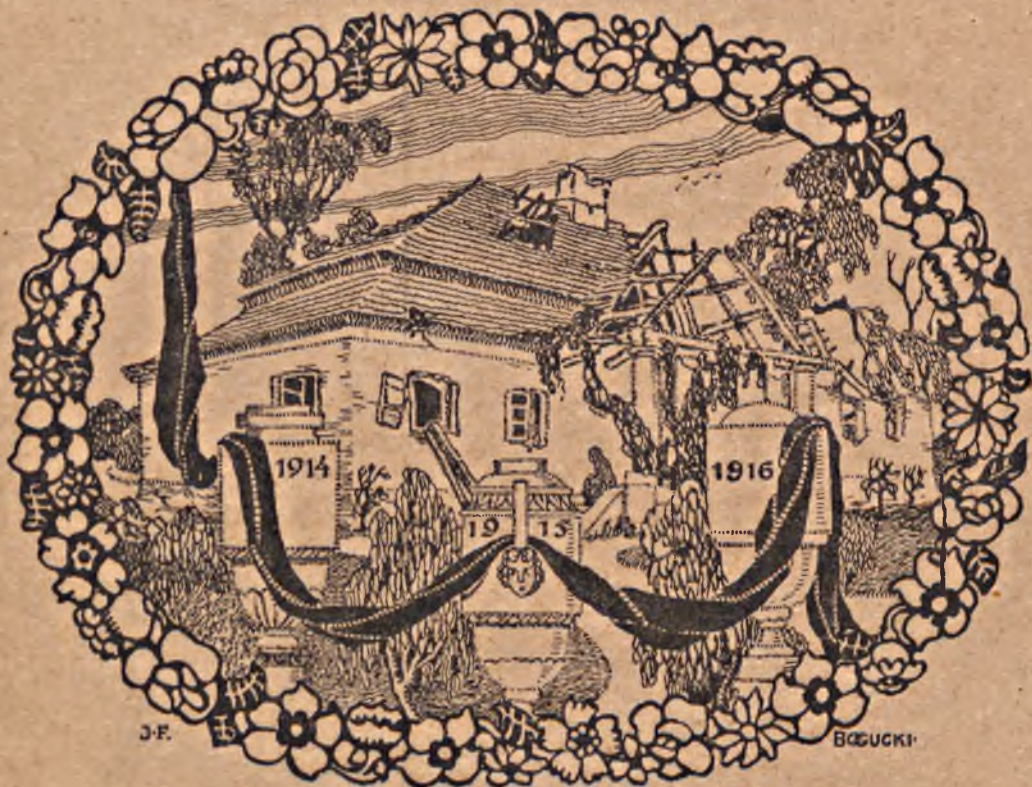
I drgnęły w zgasłej duszy odrodzeń jasne moce—
Śpiewały nad Twą głową poszumy starych drzew...
Śpiewały Tobie gwiazdy w sierpniowc złote noce,
Przebrzmiał, zapomniany — młodości gwiezdny śpiew...

* * *

W najgłuchszy mrok—z wiadomej tamtej strony—
Przylata szept, jak krwawy, drżący ptak
To skarga drzew — to ziemi jęk rodzonej:
W nieszcześnie noc—dziś, czemu Was tu brak?!

Jak wiatru wiew, samotnych szept cmentarzy...
Czemu nie gromów noc, gdy mogli zadrział głaz?
— My jedni tu — umarli dziś na straży...
Gdzieżecie Wy — gdy gromów nastał czas?—

Marta Morełowska.



Złe wróżby

Modre oczka pawich piór,
Wszystko wiecie, naprzód wiecie,
Zło wróżycie, ból niesiecie,
Zostaniecie ze mną przecie —
Modre oczka pawich piór!...
Pawie oczka modrych piór,
Już bezdomny idę w drogę...
Het, krainy zimne, wrogie...
Lecz was wezmę w dni ubogie,
Modre oczka pawich piór.
W wonne łąki, między wrzosa
Pójdę tęskny, drżący, boso...
Wszystko wzięły chciwe losy —
Modre oczka pawich piór.

Irena Łońska

Z orlego rodu

Z orlego rodu ty i ja,
Z wiecznego ognia dusze:
Nad bólem świata pierś nam łąka,
A z ludzkich nędz — katusze.

Nie znamy ciepła małych gniazd,
Nad wszystko czyn nam drogi,
Tajemny blask dalekich gwiazd
Poznaczył nasze drogi.

Z jednego rodu ty i ja
I jedna w nas potęga —
Co jako piorun skryty drga
I po dusz władztwo sięga.

Jan Szymański

Kwiat cudu.

Jest... wszyscy znają blask i czystość wody,
w której się rodzi — tę siłę bezmierną,
która każdemu bywa miłosierną.
Widział go każdy, chociażby na mgnienie.

Jest w cichej skardze, co mury przesącza,
jest w doli szarej, gdzie duch walczy młody.
Gasnącą gwiazdą osnuwa marzenie,
w więziennych kratkach, gdzie dusza jak w kleszcze
Djabła ujęta — gnie się i śpiewa Konrada
upiorną pieśń zemsty — i gromy złowieszcze
rzuca tam w niebo, wykrzykując: — zdrada! —

W zdrojach podziemnych swe pąki rozwija,
i kiedyś pragnął zmiążyć ludzkie w sobie serce,
jak błyskawica wstaje i w gwiazdnej szermierce
roztrąca w tobie biblijnego żmija —
i stawia ciebie tam na wierzch Taboru
wśród szumiącego tajemnicą boru — —

Za krąg swej chaty w mękę wyrzucony,
ludu tułaczy, ludu znieważony —
uwierz w ten Ducha kwiat!
w cud, który nawet na życiowej pleśni,
woła wszechmożnie do nas:—gwiazdą wskrześnij,
zwyciężaj pośród zrad!

Bo wnet Dzień jasny w ludziach się rozwidni,
i wszyscy wezmą za młoty ze stali
i będą kuć kolumny ducha i Miasto z opali.
A my cierpiący wiek i czterdzieści cztery
lat — pokażem znowu dawne bohaterzy
i wskrześnięm, jako Chrystus, w trzy dni. — —

Janina Przectawska

Życie surowe.

Surowe życie nas nie rozpieściło,
nie załowało kamieni i grudy —
rozwiąło mgłę niejednej cudnej złudy
i było zawsze tą fatalną siłą,
która nas gnała na majdan tułaczy,
a krzyżem naszym każdy padół znaczy —

* * *

i każdą górę... Tak, gwiazdy surowe!
Krwawi się serce, potem kamienieje
i w nienawiści pokłada nadzieję
i nienawiścią mroczy Nieba lazurowe.
A ta dwoistość torturą roździera,
jakoby męka armeńczyka Hera —

nim się odrodził w Króla. Zapatrzeni
w straszliwe piekło wojny, wsłuchani w ryk burzy,
naprzód idziemy — tłum Dantejskich cieni,
a w błyskawicach zwątpień wzrok się mruży...
Lecz póki żywi — nie zejdzien z tej drogi,
którą nam dało fatum: Bóg i wrogil

Choć nazbyt często kajdanów muzyka
przygrywa krokom polskiego pielgrzyma
i staje się psem Cerberem z zimnemi oczyma,
który nas wiedzie tam gdzie Rozpacz wnika,
a potem głucho samobójstwem nęci —
my żyć będziemy — i zwyciężym — święcił

Kmieć.

Raj utracony

Poranek w mego dzieciństwa ogrodzie
rozjaśniał piaskiem wysypane ścieżki,
w krąg rozpylały się blasków powodzie.

A na sadzawce radość bez domieszki
świeciła, mieniać igrające chwile,
jakby na twarzy niewinnej uśmieszki.

Pamiętam ptaków powitalne tryle,
słane do słońca, gdy go nic nie chmurzy,
i mrugające na liściach motyle..

Pomnę, że wzrokiem spocząłem na róży,
gdy w niej po trwożnym odlocie motyla
błyszcząca jeszcze łąza, jak djament duży—

w którym się tęcza marzenia przesila...
I wtem spostrzegłem, że w każdym kielichu
łśni rosa, każdy kwiat głowę pochyła,

i cały ogród w łzach płacze pocichu,
jakby weń nagle coś weszło zdradziecko,
i Złe, o którym wprzód nie było słyhu,

grabiło złote szypułki zbójcecko,
i obdzierało z trzosów kwiaty łzawe...
Więc gdyby dzisiaj jakie inne dziecko

pytało, oczy podnosząc ciekawe,
znów o to samo, jak ja niegdyś: — czemu
łzy kwiatów ciężkie spadają na trawę? —

rzekłbym: — posłuchaj — otwarty każdemu
Ogród, czuje kres szczęścia, ile razy
czar złudnych pragnień wzbiera, służąc złemu...

My sami czyste mącimy obrazy
w pośrodku życia zawsze śmierci bliscy,
przez dźwięki, barwy i woń mnożąc skazy.

A ZŁEM jest wszystko!—ja—ty—oni—wszyscy! —

Konstanty ks. Lubomirski.

Miałeś Ty, Ludu Polski...

Miałeś ty, ludu polski, zawsze opiekunów,
Co ganiąc cię, że w izbie mieszkasz wraz z chudobą,
Dbali, abyś nie porósł w brud i mech kołtunów,
I nawet wyręczyli cię w rządzeniu sobą.

Takież ci to, wbrew tobie, stworzyli wygody
I zaprzętać ci niczem nie dali się inszem,
Jeno byś zadowolony żył, jak twoje trzody,
I za bezczynność płacił bezsilności czynszem.

Dziś znów—zjechali w gości, by w twym domu
Zaprowadzić ład, który do łask dawnych dodasz.
Jeno ty nie wiesz, czy masz dziękować i komu?
Bo nie ma się u siebie gdzie podziąć gospodarz.

Świadczą ci swe najlepsze chęci wśród słów kroci,
Uściski obiecują, jeno że zbyt ciasno,
Przebaczają ci nawet w swej wielkiej dobroci,
Że zdołałeś oddychać dotąd piersią własną.

Troszczą się o cię, radzą o tobie bez ciebie,
Tak — że ty, lud karmiący, ty — chleba mnożyciel,
Na własnej roli żyjesz o łaskawym chlebie,
Nowy, w chudej nagości poszczący, Jan Chrzciciel

Zaprawdę! jak on, chadzasz z twardym krzyża
[znakiem
I ochrzciłeś swą ziemię własnej krwi Jordanem,
Ziemię, co jest dziś cała Gorejącym Krzakiem,
W którym się duch twój zjawić chce swym
[własnym Panem.

A wśród najezdnych rządców kędyż masz Ojczyznę,
Gdy twemi nie są własne, wszem otwarte wrota?
Skurczyła się dziś cała w twego serca bliźnę,
Lecz jest wielka, jak dusza twa i twa tęsknota.

O, ziemi, pozbawiona siewców i oraczy,
Wtracona w nędzę ruin, sieroctwa, wdowieństwa!
Chociaż wdziakaś żalobę, lecz nie znasz rozpaczy,
Jeno hart cierpliwego i ufego męstwa.

Ojczyzno, nawiedzona ogniem i żelazem,
Pośród zgorzeli czarnych tego mąk ogrojca,
Jesteś tym cudnym młodej kobiety obrazem,
Co w czas głodu swą piersią karmi starca—ojca!

O próg zwęglon opierasz głowę obolałą,
I na ból błogosławisz swoich synów plemię,
Lecz choć ci wszystko wzięto: wszystko ci zostało,
Gdy nad sobą masz Niebo, a pod stopą Ziemię!

O, ludu polskil Zbawi cię największa Święta!
Podniesie cię z padołu twej głębokiej troski
Ziemia twoja, bronzowa i mieczem pocięta,
Jak oblicze Najświętszej Panny Częstochowskiej.

Leopold Staff





Ku czemu Polska idzie?

Księżyc świecił brązowo-złotą tarczą nad drzewami, wywołując nostalgię za wirchami gór i Oceanem.

Ambasador przyjął mnie w swym wytwornym ogrodowym pałacyku uprzejmie, ale z nieokreślonym uśmiechem.

— Więc zwozicie kamienie wagonami na budowanie miasta dla Promienistych? i tam nie będzie policji, ani rzeźni miejskiej? a czy jest wśród was ta osoba, o której mówił Renan, że jest konieczna, aby udała się jakakolwiek religijna impreza?

— Zatem prorok?

— Nie, szarlatan!

— W tem nasza reklamowość: idziemy z prostotą wiary, że Słońce duchowe zwycięży!

— Tak, ale kiedy? może już będziemy wtedy ślepi... od rosy!.. —

Wprowadził mnie do gabinetu, gdzie tak dziwnie mieszał się przepych Wschodu z laboratoryjnymi aparatami uczonego chemika.

Wysmukły, o szerokich ramionach, ogorzały jak Hindus, młody mimo siwych

włosów — Litworowicz zatulił się w ką otomany obok żarzącego kominka. Wieczór był chłodny, choć kalendarz wieścił środek lata.

Niedawno, z początkiem wojny, Litworowicz wysunął się, jako reprezentant Anglii na zjeździe mocarstw sprzymierzonych, uważany powszechnie za angiika. Służył długo w dyplomacji i był pono w Nepalu doradcą maharadży. Teraz jednak zajmował się gorliwie i umiejętnie broniem interesów Polski.

Głos jego nieraz miewał znaczenie, wprowadzając błysk żagwi Luciferycznej między pajęczynę chytrych politycznych omotań. Uważał się za kosmopolitę i dbał o całą ewolucję ziemi. Reprezentował Polskę, bo uznał, że najwięcej potrzebuje obrony; jak Leverier, odkrywca Neptuna, wykazywał, że tam w przepaściach europejskiego zodiaku kryje się świat nieznaney planety. Nieznanej, bo skorupę Polski uważał za jej maskę często potworną, w każdym razie chorobliwą.

Podsunał mi filiżankę mokki oraz likier Benedyktynów.

Wzrok jego padł na gazetę wieczorną, którą zostawił dyskretnie u wejścia służący.

— Ha ha!... nie mówiłem, że ten sprzedajnej kokoty uznawany jest za jedyną mądrą postawę dyplomacji! jedno z państw neutralnych pisze: „jasnym jest, po czyjej stronie winniśmy stanąć: mocarstw centralnych czy Rosji, która zadała swemu przeciwnikowi oszałamiający cios“.

Państwko od lat dwu mizdrzy się i targuje o krew swego pół miljonika bagnetów. Ma rację, ale nie umie zachować pozorów!

— Nie umięją wznieść się do ideał narodowego powołania!

— Więc jednak chcesz pan nawet tu przedemną wmawiać, że powołanie ma rekin przecinający w pół ciało tonącego Kitzenera — albo gromada tych bębnow, które narodzą się w Niemczech z trzech tygodniowego urlopu żołdaków, korzystających z łatwego zawsze kredytu u Bert i Minn... Jednak to powołanie

jest mało podobne do średniowiecznego: Gesta Dei per christianos!

— Łaskawy panie, nie ty sam li bronisz nadświadomych potęg w duszy ludzkiej?— zawołałem zdziwiony tonem Ambasadora, choć znałem już jego potrzebę fechtowania się demonizmem.

— W stadzie ludzkim duszę ma niewiele osobników, dobroczynny Prospero świeci pośród tysięcy przemierzących Kalibanów. Być może z grubiańskiej niemczyzny dzisiejszej da się wyhodować, lub raczej życie wyhoduje kiedyś nowych Beethovenów, Böcklinów...

— Tembardziej w Polsce, gdzie Mesjanizm jest naszą głęboką modlitwą zycia!

— Lekkie zgrubienie koło prawej kłapy munduru zdradza tajemniczy rękopis. Zapewne chmurny i górny...

— Zaiste, nie dziennikarski.

— Nie mów pan nic przeciw dziennikom. Mimo że bywają w swej tendencji idiotyczne, ale życie w nich kipi tęgą falą — zupełnie jakby 30 metrowe fale po wybuchu Krakatoa.

Kiedyś czytywałem na sen Biblię, potem Tysiąc i jedną noc, potem Upaniszady, a teraz kilka dzienników angielskich, francuskich, rosyjskich i polskich. Więc — rzecz o Mesjanizmie?

— Mniej więcej — szukanie, ku czemu Polska idzie.

— Hm — trzy słowa i rzekłby realista — trzy illuzje. Ku czemu? ku czemu rośnie tygrys w dżungli, a hippopotam w wodzie? Polska — ależ ona dopiero ma być stworzoną. Idzie? raczej olbrzymie fale pchają ten okręt bez steru, bez maszyn i bez kapitana!

Ale słucham z przyjemnością, zanim będę musiał się zabrać do swej korespondencji z miliarderami amerykańskimi w sprawie prowiantu dla Królestwa. —

Zależało mi na zdaniu dyplomaty, mimo iż ton jego zaproszenia kazał się domyślać, że spełnia niemal jedynie uprzejmość towarzyską. Zamiast dotknąć likieru, który potępiąłem z racji czasu wojennego, podszedłem do kominka i upajałem się magnetyzmem dawnego boga Agni.

— Nim przeczytam swe nikomu w Polsce niepotrzebne myśli o Mieście świętego Jana, racz mi powiedzieć, ambasadorze, jak stoi nasza sprawa w świecie dyplomatycznym?

— Sprawa nasza stoi bardzo źle — przynajmniej według miar dyplomacji — zaczął Litworowicz.

Nikt nas już nie potrzebuje, nikt nam nie wierzy. Niemcy mogą już nie bawić się w obietnice, chyba że przegrają kampanję.

Francja i Anglja nawet nic nie obiecują. We Francyi niewolno pisać o naszej sprawie tak choćby, jak za Napoleona lub Kongresu Wiedeńskiego. Nie chcą w niczem narazić się wstecznikom rosyjskim. A Rosja? olbrzymi konglomerat, w którym najtrudniej jest o wielką jednoczącą ideję. Liberalizm wszystkim się przepadł. Opriczina jest nienawistna, ale jej się lękają.

Z dwu stron idą przeciw nam złe prądy. Mamy za sobą sprawiedliwość, ale nikt z tem liczyć się nie będzie. Rosjan nie potrzeba przekonywać.

Gdyby Pan Bóg dał równą ilość czasu do wygadania się Polakom i Rosjanom, to mielibyśmy wolny kraj.

Mamy przyjaciół Rosjan, ale którzy sami nie mają wpływu.

Niemcy dbają o siebie, inne narody będą się starały jedynie o przyjaźń zwycięskiej Rosji — bez względu na to, co zechce z nami uczynić.

Jeśli Niemcy wygrają — będziemy niemczyeni w ciągu lat trzydziestu.

— Ani w ciągu lat trzystu! — wtrąciłem.

— Jeśli zaś Rosja, w co mocno wierzę, to Rosja oficjalna ma zawsze dużo kart przeciw nam — ciągnął ambasador z twarzą chłodną, jak rzeźba boga Musu.

— Względem Ukrainy nasza trocinowata umysłowość jeszcze nie zdobyła się na pełne otwarte uznanie. Względem Żydów — giest cofania ręki. Względem Rosjan — ba — i to jest najkapitałniejsze — mamy rzadko kiedy rozumną, mężną postawę sprzymierzenia na głębokich podstawach — wszechludzkiego rozrostu...

Szkoda, że nie bierzemy wzoru choćby ze Serbów. Tym, mimo że tak strasznie zawiedzionym, nie wydarła się jedna

skarga. Wytrwale zyskują sprzymierzeńców.

Jedno, co dobre, że tamci Polacy nie pochlebiają Niemcom. Gina w rozpacz, ale jasno mówią, o co im chodzi. Tu zaś — jeśli Rosjanie nie zechcą z nami się rachować, to czyż przyjaźń potężnego mocarstwa, nam wrogiemu, nie jest więcej warta dla Rosji od polskiej wygranej na duchu sprawy? — — — —

Spokojnie rzucał słowa obce i straszne. Zaiste, tak w najlepszym razie zechce być szczerą względem nas dyplomacja!

Mimo że stałem przy kominku i wieczór był niezbyt chłodny, uczułem wewnętrzną mróz. Wydały mi się banalnemi wszelkie rozprawy pisane: wydobyłem pracę historjograficzną o Polsce i odruchem furji rzuciłem w ogień. Kartki zrubinowały się — przelatują tylko słowa oddzielne i tytuły — Wanda, Arjanie, Masoni polscy — Kongres — Mickiewicz —

Kogóż to przekona z obozu tych, którzy zamiast ognistej kolumny widzą jeno trzewia gigantycznego karalucha?

Zapadłem w milczącą głębinę daleko za ostrym chaotycznym krzykiem rzeczywistości.

Doszedł mnie szelest kartek i zapach dymu. Otwarłem powieki.

Litworowicz wydobył szczypcami zesztyt płonący i gasił. Zostały skrawki. Całość była już zwęglona.

Ambasador zaczął chodzić po komnacie.

— Więc jednak nawrót do wielkich zamczysk i świątyń Duchowych?

Templarjusz, joga indyjska, Dżelaledin Rumi, słowiańska mistyka Chelczyckiego i naszych polskich Arjan, Dostojewski Sołowjow i Tolstoj — obok Genezys i Króla Ducha? Trzeba istotnie coś z tego utwierdzić, a coś poskromić i odrzucić.

Pytałeś mię, mój przyjacielu, o poglądy utarte dyplomatów względem sprawy polskiej, ale co myślę sam? Ha, bądź pewny, nie jestem mniej dumnym Polakiem, niż był hetman Żółkiewski, ani mniej cierpiącym, niż Skarga na kazaniach, ale znam, jako biolog i trochę okultysta, wiele groźnych tajemniczych sił...

Mam swój program: połączyć dwa bieguny metafizyczne. Zaraz to wyłożę, jeśli mi pozwolisz chwilę przebyć w milczeniu, patrząc na ten mądry zaświatowy księżyc —

— — — — — Już!

Nam, cierpliwym aż do bezwstydu Hamletom, dość już potwornych zgrzytów i fałszu europejskich Klaudjuszów! Dość nam tego koncertu moralności, na którym gra się pod różnemi nagrywkami ludożerczą sonatę. W fundamentach Europy zamurowana dusza Polski.

Torturowana w sposób wyrafinowany i wołający o pomstę do nieba od lat stu czterdziestu i czterech.

Nieśmiertelna może, ale tragicznie degenerująca się — wzywa przed sąd Boga Żyjącego, ten zaś długo milczy, zanim odpowie karą straszliwej Apokalipsy!

Wierzyli nasi wieszczowie, że z męczarni naszych wybuchnie wreszcie godło, pod którym skupiać się zaczną synowie światłości.

Wiary ojców minęły. My sami Polacy zatraciliśmy już ucho na fałsz takiego życia. My sami operujemy nikczemnością ludzką, jako walorem obowiązującym.

Uznaliśmy, że wzorem dla ludzkości winno być życie pawianów, jakieś Akwarjum Berlińskie, gdzie wielki rak wyrwa mniejszemu jego zdobycz i miażdży.

Zdarzyło się tam, że w jednej komorze oszklonej zamknięto razem ośmiornicę i olbrzymiego kraba. Dochodził on wielkości doga, ośmiornica zaś była z gatunku wielkich. Mimo że jednak dla siebie straszni i jednakowo nasyceni, wybuchła między nimi walka, kto kogo pożre? Ośmiornica wyłamała maczugowatą łapę kraba. Ten pozostałym jedynym kleszczem ścisnął jej ramię tak, że niemal przeciął, wisiało już na błoncie cienkiej, niby papier. Tak więził ją całe dni i noce. Wreszcie mu się wydarła. Dyrektor wtedy kazał bestje rozdzielić. Ośmiornicę przeniesiono do sąsiedniej komory. Tam w samotni wylizywała się z bolesnego uścisku. Myślisz pan, że na tem koniec? och, ośmiornica postarała się o piękny rewanż! Pewnej nocy, gdy krab zasnął, przelazła ona cichutko wysoką ogradzającą szklaną ścianę, rzuciła się

zieniacka na pancernika i rozerwała go w strzępy. Czy nie taką samą bywa ideologia Prus, które narzuciły stempel swej myśli całej nowożytniej dyplomacji? i czy ta dyplomacja nie ma również potwornego mózgu ośmiornicy z tysiącami ssawek?

Politycy zbyt często są zahipnotyzowani przez niemiecką brutalną zoologiczną historjozofję. Naród cywilizowany w ich pojęciu — to organizacja troglodytów, władających olbrzymią techniką i oszukujących się wzajem pobożnemi kłamstwami. —

Tu ambasador końcem szpady rozjrzął tlejące żagwie i powiesił stary tolekański oręż na ścianie. Rzucił okiem na książkę polską, niedawno zjawioną, która lekceważąco mówi o wartości duchowej narodu. Ponieważ Litworowicz zapadł w zadumę, zacząłem i ja snuć myśli w przestrzeń — lecz głośno.

— Niema mostu porozumienia między sprawą polską a Europą, co gorsze — my nawet Polacy nie możemy między sobą się porozumieć.

Mówimy brzmieniem języka polskiego, ale wewnątrz — to jest ten sam szwargot giełdy Hamburgskiej.

Stajemy się Europejczykami za cenę przestania być prometejczykami.

Za kubeł pomyj materialistycznych (biedni więźnieli!) oddajemy ducha Zawiszów, Żółkiewskich, Mickiewiczów.

Widziano raz przed sanatorjum tatrzańskim orła, który dziobał wyrzucone kuchenne flaki. Wszystkich raziła degeneracja króla przestworzy, ale być może raziłoby jeszcze więcej wydzieranie oczu kozicy, która płacze, gdy ją ogłusza drapieżnik.

Nasz polski biały orzeł nie chce się sycić cudzą krwią.

Ci, którzy dowodzą, że tak być musi, zapominają lub nie wiedzą, że cała cywilizacja polega na owładnięciu czarnym potokiem, który leje się (— według słów Berdiajewa —) z otchłani mrocznej instynktów.

Człowiek winien wprowadzać harmonję w ślepe prawa Przyrody, nie być zaś tylko jej wyzyskiwaczem.

My Polacy pójdziemy z awangardą ducha ludzkiego, albo będziemy bezna-

dziejnie skazani w dzikiej walce o byt. Jeśli naturalnie nie chcemy w podłości przejść pruskich dworskich pochlebców, a w okrucieństwie i zimnej perfidji tychże uczniów Makiawela.

Broniąc mocy organizacyjnej naszego narodu, musimy strzedz poniżania naszych wyżyn. Na tem polega niezmierna waga i odpowiedzialność narodowego wtajemniczenia.

Można i należy przeprowadzać krytykę, niewolno pozwalając rozfiglowanym koźlom, aby trykali w naszą Arkę na Akropolu.

Gdy izraelici szli przez pustynię — widowym wyrazem ich skupienia była Arka z legendową laską Mojżesza i narodowym zakonem, otrzymanym w błyskawicach natchnienia. Otoczyli Arkę nimbem tym większym, im groźniejsze dla tłumu błądzącego było wszelkie dezorganizujące warcholstwo.

— — Nasz Mesjanizm to twarz duchowa narodu w chwili głębokiego nieszczęścia wypromieniowana. Uderzywszy o dno Inferna, pragniemy skrzydeł, aby z tej mroźnej studni się wydostać.

A skrzydła tworzyli w dawnej emigracji płomienni Geniusze woli, myśli oraz intuicji. Myśliciele, jak Hoene-Wroński, twórcy życia, jak Mickiewicz, wizjonerzy duchowych bytów, jak Słowacki...

Ludzie którzy dużo umieją, ale nic nie wiedzą, nie powinni stawać przy sterze nawy narodowej, gdzie każdy ruch musi być objęty potężną wolą tego, który ma prawo rzec:

— Wiem! —

Wiecznie macający, nigdy do Prawdy niedochodzący, oto imię naszego „hetmańskiego“ zespołu „rządu dusz!“

Każdy człowiek pogłębiony tworzy swe powołanie. Każdy naród w chwili tragicznej winien spojrzeć w głębię jaźni i stanąć do życia, zbrojny Objawieniem. Nie z łokciem kramarza, ale jak Anioł Apokalipsy z miarą do budowania Świątyni.

— — — — —
Osobliwe zjawisko! gdy wśród Rosjan coraz głębiej, poważniej, serdeczniej i ze zbrozną czcią przystępują ludzie twórczego ducha do naszego Wawelu, do naszej duchowej skarbnicy — my ze zło-

wieszczą skwapliwością wyrzucamy na śmietnik wszelki ryngraf: nietylko sprawę naszej ewolucji duchowej, ale i całego Kosmosu!...

Król Duch, Zarathustra, Prometeusz nie zjawili się na kolację z naszymi realistami, więc tych istot — niema!

Za czasów Homera był słynny kpiarz i zwano go najpodlejszym z Greków. Kiedy namnożyło się ich bardzo wielu, Hellada stała się stręczycielką Rzymu. Filozofa już nie odróżnić było od szui. Tedy w sposób ogromnie poważny wykladał stoik filozofję cynizmu, nekromantyzm, sztukę jedzenia langusty, popijanej winem Kapryjskiem; erotykę małoletnich, karmienie pstrągów niewolnikami, naturę mądrości przedwiecznej u Kaliguli i t. p.

Za lat piętnaście, jeśli zwycięży system niemiecki myślenia, obowiązujący dziś niemal wszystkich polityków świata — będziemy w Europie przeżywali najpotworniejszą sarabandę imperjalizmu.

A my Polacy nie chcący się ugiąć — będziemy konspiracją lrydionów groźnych może dla świata, lecz tragicznie bezpłodnych dla swej ojczyzny.

Czy widzisz, panie Litworowicz, jakąś drogę jasną dla nas i dla Europy?

— Jesteśmy narodem centralnym między dalekim Wschodem i Zachodem na linii gwałtownego ścierania się prądów — rzekł Ambasador.

Naród nasz nie chce i nie może przegiąć się na stronę protestanckiego pozytywizmu Niemców, którzy wydali kulturę trujących gazów, a wewnątrz stanęli nad Europą, jak olbrzymi słup Wezuwiuszowych popiołów i rozpalonych kamieni.

Łączymy się z prometeizmem Anglii, i Francji, Włoch, Ameryki i Australji, porywa nas potężna idejowość zorganizowanej pracy i metodyka myśli takich, jak Jerzy Sorel i Dżordż Lloyd. Z kultury, opartej na sprawiedliwości powszechnej, oświeconej blaskiem mistycznej Czaszy króla Artura — czerpiemy wskazania dla pracy naukowej i społecznej, humanitarnej i religijnej. Na skalach Atlantyku, w laboratorjach Kembridzi na wieżach Notre Dame Paryskiej, na utworach zwanych szekspirowskimi, na płomiennych myślach Paskala i Mirabo — opiera się

kres jeden zachodni polskiego ostrołuku.

A drugi — to Himalaje.

Umysłowość europejska wsparta jest na głębiach okultyzmu indyjskiego. Chrystus ileż ma pokrewnego z Kriszną, swastika tatrzańska ze swastiką 58 świątyni wykutych w skałach Ellory! Nasi wieszczowie — z powagą indyjskich bramanów! W Europie całej można wykazać źródła sanskrytu i religii wynoszące naszą własną Jaźń do Boga, podobnego do tej Jaźni. Nie mówiąc o dawnej religii Słowian (Swantewit Indra, Żywja — Szywa i t. d.), sama nasza religia chrześcijańska pochodzi nie od Żydów, ale przez Żydów nam podana z dalekiego Wschodu. Na pierwszych stronach ewangelii mamy zodiak i astrologję Babilonu. W nauce essejczyków, w postaci Jana Chrzciciela uderza nas typ indyjskiego szukającego. W języku ewangelicznych przypowieści ileż słodyczy buddyjskiego miłosierdzia, które miało swych apostołów w Azji Mniejszej, a z którymi spotkał się już Aleksander Macedoński...

W postaci Chrystusa jakąż siłą Ognia, jakby w burzach straszliwych nad Himalajami zstępował Syn Nieba — Purana Bhagawat — wcielony Wisznui — Jakże nas wzruszają dramaty Kalidasy, gdzie życie występuje, jako sen — u progu niebiosów!

Dążymy — i dążyć musimy ku Indjom, które dosięgły wiedzy duchowej na wyżynach, gdy my dopiero zapalamy żagiew posłuszeństwa ucznia — chela!

Tę kolosalną moc ducha należy związać z techniką Zachodu.

W formie poetyckiej Króla Ducha mamy już złączenie teorii rozwoju gatunków Lamarka i paleontologii Cuviera z metempsychozą Indji. Z pod tego cudownego łuku Słowacki wyblęsnął piorunową kolumną ku Polsce.

Napoleon, który łączył nieraz gienialnie realizm z wizjonerstwem, nazwał Polskę zwornikiem sklepienia Europy. Zaprawdę, Polska musi stać się kolumną europejskiej harmonji, lampą wewnętrznego promieniowania.

Aby zrozumieć nasz naród, trzeba spojrzeć nie tylko na oficjalną historję królów, ale i na przepyszny humanizm

Arjan; nie tylko na męczeństwo kościoła w Polsce, ale i na budownictwo narodowego wolnomularstwa. Na literaturę — nie tylko jako na zbiór hasel do pracy i demokracji, ale i na ewolucję, o której uczą Upaniszady oraz ewangelia świętego Jana.

Dwa bieguny magnetyczne przyciągają narody cywilizowane: Chrystus i Lucifer. Nad nimi jest Tajemnica Boża. Oto trójkąt twórczy.

Dwie przepaści grożą cywilizacji: materializm i bigotyzm. Pod nimi nicosć szatana. Oto trójkąt zniszczenia.

My polacy czasem wybieraliśmy tylko jeden biegun, stając się fanatykami owczej wiary lub zmysłowego użycia; tylko wiedzy zarejestrowanej lub tylko kpinkarstwa „bezdogmatowców“.

Ale cała świetność naszej twórczości polega na złączeniu w stygmacie ogniowej błyskawicy Życia dwu kolosalnych dopełnień: Wiedzy i Miłości.

Wieszczowie starali się w nas wpoić przekonanie, że polskość nie jest tylko gwara językową, naleciałością kultur łacińsko-wschodnich, ale że polskość jest wyznaniem.

Według Norwida wiara jest wtajemniczeniem, a stać się winna narodową liturgją.

Słowacki, który mistykę swą nakłonił do stóp Zbawiciela, jak Marja Magdalena objatę wonnych olejków, — świetnie wyjąwił znaczenie Lucifera: „cała ziemia jest powieścią jego żywota“. Król Duch w jasnowidzeniu ogląda archanioły ludów, wśród których kroczy już na końcu Polska, dalej zaś — Apokaliptyczne miasto świętego Jana. Jestto świątynia całej Ziemi.

Więc oto teraz, w potwornej Gigantomachji nasza Msza polska nie odprawia się tylko za naszych zmarłych, nie tylko za odrodzenie i zmartwychwstanie Polski — ale za wszystkie ludy cierpiące, za ludy niosące ideję braterstwa, nawet za te, które są zaślepione Kainizmem!

Mysł polska w wysiłku twórczym utrzymania Bożego płomienia — wciąż poniewierana, deptana i wiązana do słupa Męczarni — wynosi ze swych przeżyć Dantejskich jeden wielki okrzyk:

— WZWYŻ! — Ambasador zamilkł.

— Budujmy miasto świętego Jana — epokę Miłości i Wiedzy dla wszystkich narodów! — rzuciłem namiętnie swą najtajniejszą myśl.

Mrok nastał w komnacie, tylko ostatnim zarzewiem tli się iskra księżycy, tonącego za drzewami.

Litworowicz cicho podszedł do jednego z zakątów biblioteki i wydobył zwój, którego zgłoski fosforyzowały.

— Należę do bractwa, gdzie tworzą żyjący wraz z umarłymi. Jesteśmy Nekromanci.

W chwilach głębokiej samotni i zupełnego zwątpienia, wśród wymęczającej samowzgardy dla swej niemocy, w niewiści do plugawców i w smutku, żeśmy wszyscy tak słabi — odczytuję słowa mocy, światła i pewności.

Oto nasz **Kodeks Jasnej Góry:**

1. Płonący krąg jaźni niech opasze cię w wizjach twórczych i najwyższych. Zasiej kwiatami i zbożem swą otchłań!

(Jaźń nadświadoma przyświeca w chwilach tragicznego zmroczenia naszej ziemnej świadomości. Ta jest latarnią na bliskie dystanse wśród nocy, tamta błyskawicą. Jaźń czuwa nad krokami naszymi, ale trzeba mieć baczne ucho na daleki głęboki ton. Z astralnego rytmu należy czerpać wskazówki, jak pokierować życiem. Ludzie, nieprzywykli rozumować na tle dziejów świata, mają drogę modlitwy. Lecz o ile wyższa jest modlitwa ducha złączona z potęgą wiedzy!).

2. Musimy wytworzyć ojczyznę na ziemi — w odbiciu tego witrażu nadludzkiego, którego pierwsze wschody ukazała nam Apokalipsa, Wojny Krzyżowe, Rewolucja i Napoleon, a potem Słowacki w Królu Duchu... Ojczyzna nasza niech będzie górskim ułem, który wyłania istoty z granitu, a skrzydlate.

3. Któż jest najmężniejszym z duchów Wszczęświata — najmędrszym — jedynym mogącym ratować, wspierać i rozumieć wyniosłych? wymów imię jego w swym sercu i wezwij.

4. Milczenie głębokie w sprawach najwyższych — przemyślenia rzetelne aż do dna — wchłonięcie nektaru i ambrozji z fioletowych i złocistych, winnych, ale niewinnych gron życia...

5. Miej wszystkie żywioły za podane sobie i korzystaj ze wszechświata. Żyjące jednak istoty pozostaw prawom ich życia. Sny mieć kryształne — przebudzenia słoneczne — zdobywać zdrowie — czcić atmosferę, czcić wodę (spędzać nad morzem lub rzekami lato), czcić ogień (tłęjący mieć zawsze Znicz w domu), czcić ziemię (pracować nad nią, poznać ją).

6. Wszystko czyn w rytmie natchnienia, w głębokiej nadziei (takie są na tle czarnym wizje tęczowe pompejańskich malowideł). Radość twa tem głębiej odbija, tem żywiej na tle tragicznego światopoglądu mędrca, na tle mroku, który zapełnia bezdeń Kosmosu. Raduj się Słońcem i Mrokiem, utworem mądrym i osą lecaącą w zagąszczeniu leśnym, — Centauryczą wśród rododendronów górskich i wszystkimi Promethidionami.

7. Twórz wespół z innymi przejaśnionymi — Słowo i Czyn. Aby one mogły ciebie, naród i ludzkość utrzymać na wyżynie życia, a Duchy wskrzeszać z mogił.

8. Umiej znosić tragiczną samotnię, gdy wysunąwszy się na pozycję „czat straconych“, będziesz tęsknił nadaremno do zespołu witeziołów.

9. Rozumiej względność każdego pojęcia, nieraz przechodź po nim — jak po moście — tam, dokąd cię wzywa miłosierdzie dla społecznych nizin. Z duchami wysokimi obcu i razem budujcie katedrę.

10. A jeśli znajdziesz ten niezmiernie rzadki fenomen — Miłość, jako spętowanie dwu powołań w radosnym twórczym życiu — to wiedz, że stajesz nad przepaścią, — w niebezpiecznym kręgu ognia. Dionizyjska żądza o władnie wami i — jeśli w porę nie wkroczy Magja woli — prędko znajdziecie się w jaskini kopalnej — przy zgruchotanych filarach świątyni. Zaczna się zaś wyuzdania, liche pragnienia, kłopoty, wzajemne wymówki i rozczarowania.

Nie znaczy to, by nie szukać Miłości — lecz by nie oddać jej wszystkich swoich wyżyn. Mędrzec i Oblubienica zawsze zachowują jedną, by najmniejszą, furtkę dla swej duszy w pustynię.

11. Pragniesz mieć dziecko? — staraj się mieć je wartościowem fizycznie, moralnie oraz idejowo. Dość nędznego rozradzania się polipów ludzkich. Dziecię ma być błogosławieństwem życia, emanacją sił w przyszłość.

12. Zgon niech będzie twą dziewiątą falą — najtęższem wzniesieniem się, ostatecznem (tu na ziemi) prawem i nakazem twego życia.

— — — — —
Litworowicz ukończył czytać fosforujący pergamin i jął mówić już od siebie — w takim skupieniu, jakby sam był w grocie pustelniczej.

— Mroczno-fioletowa głębino mego jestestwa — czemże jesteś innem, jak nie zbiornikiem ambrozji — powietrzem Himalajów — potężną magnetyzacją dolin tatrzańskich i aureolą najwyższej woli w świątyni Bóstwa?

Nad bezbrzeżnym wiszarem mroku zapalmy iskrę weselną, przy której będziemy w Grocie odczytywali hieroglify.

Miłuję cię, groźna zagadko istnienia, zmuszony walczyć z tobą w sposób straszliwie wspaniały! Nie lękam się żadnej ofiary, żadnego narzędzia, ani żadnej drogi. Idę z lampą górniczą w kopalniach.

W milczącym skupieniu dobywam djament z czarnej bezdeni.

Tęskna melodia wieczności prowadzi mię na drogę, gdzie Książę Światła objawia się. Zjaw ewangeliczne wyłonił nam całe niepodobieństwo wiary bez czynu i bez wiedzy. Dlatego zapadło w otchłań ciche lazuruwe gniazdo. Wyleciał z tej otchłani straszliwy Bój i Oblęd. Lecz już się wznosi Promień. Jeszcze niewidzialny na ziemi, choć widzialne

jest już jego działanie. A nad nami Wódz mocnych spokojnych, lecących przez burzę na błyskawicy, radośnie uśmiechniętych w swej Wiedzy.

W nim żyjemy, poruszamy się i tworzymy.

Aż uczynimy swe przeznaczenie swobodnem — jako bogowie.

A tak się staniel

— — — — —
W komnacie nastąpiło milczenie — jakby zakończyła się pieśń organów.

Nie chciałem już poruszać męczącej zagadki — czy Litworowicz idzie, jak Nehemiasz na odbudowanie polskiej Jeruzalem? — — — Błysnęło mi przeświadczenie, że cały Naród polski zrzeszy się w mocny bojowy wysiłek o nowe Niebiosa i nową Ziemię dla wszystkich. Zaś o wolną twórczą Polskę dla siebie. Skłoniłem się gospodarzowi już niewidzialnemu w ciemnościach. Wtem usłyszałem pozdrowienie, znajome wszystkim od wyspy Jawy do śnieżnych wyżyn Tybetu — i od Jeziora Bajkału do świątyni Wschodzącej Jutrzenki:

— *Om mani padme chum!*

A na to odrzekłem, tęskniąc, jak więzień rzucony na dno potwornego polskiego lochu:

— *Veni Creator!* — — — —

Kiedym wyszedł w ciemność lasu — ujrzałem zjawisko: nad wyniosłym przydrożnym krzyżem jarzy się konstellacja Wielkiej Niedźwiedzicy, wspierając swą najwyższą gwiazdę na prawym ramieniu krzyża.

I wiedziałem już, że napewno jest Ktoś, o kim rzec możemy: — Jemu chwała — teraz i do Dnia wieczności — — —

Tadeusz Miciński

W I C I

W Kijowie i w Moskwie powstała jednocześnie, myśl zredagowania księgi emigracyjnej, poświęconej odrodzeniu narodowemu. Lecz na tę księgę muszą sobie zapracować nie tylko oddzielne grupy, ale wielki ogół z jego twórczą pracą, komitety, pisma, związki oraz pojedynczy artyści i myśliciele.

Najdzielniejsi w Polsce ludzie księgi takie tworzyli życiem całem, nie zaś momentem myślowego wysiłku: twórcy Konstytucji 3 maja, ks. Adam Czartoryski, Demokracja na emigracji, późniejsze Entuzjastki, Pozytywiści, Młoda Polska — wszelacy pracownicy idejowi — niestety, dziś w kierunkach rozbieżnych i często sobie wrogich!

My chcemy być jednym z objawów duchowych terazniejszej emigracji — nie płonem wydzieraniem się na chorążych i wodzów, ale zwołującymi się robotnikami i majstrami Polskiej Świątyni! Lecz nie mamy w sobie skromności, oglądającej się wyłącznie na robotę i natchnienie innych. Trwoży nas bowiem, aby „nie było od nas odjęte Królestwo Boże i dane narodowi, czyniącemu owoce jego“. Bogdajby tylko tak, lecz jeśli narodowi, czyniącemu jeno nieprawości? Chcemy przeciwdziałać złemu i budować (tymczasem choćby tylko wizją) *Miasto Świętego Jana* — odrodzoną Polskę.

Objaśnienia znaleźli już czytelnicy w utworach tu podanych, a znajdują nieróźnie silniejsze (mamy nadzieję) w dalszych naszych zbiorowych pracach. Pełna cudów wiedza współczesna i ta Apokalipsa tajemniczych wulkanicznych wybuchów ludzkiej natury w obecnej niebywałej Wojnie — dają nam materiał niemniej bogaty, niż miał Słowacki w *Genesis* i *Św. Jan na Patmos*, oglądający najście barbarzyńców West — i Ostgotów, oraz dekadencję Rzymu. Obyśmy duchem dorosli, choćby do mniejszych powołań.

Zwracamy się zarówno do uznanych pisarzy i działaczy społecznych, jak i do tych, którzy dźwigają, milcząc, arkę

Mickiewiczowskiego czynu, Słowackiego skrzydła, Norwida troskę o rzetelny narodowy twór, Krasińskiego modlitwę, aby „świętymi czynami wśród sądu — samych wskrzesić siebie“... „Ty bez nas samych nie możesz nas zbawić“... Zwracamy się, mistycznie mówiąc, do tych, którzy szukają Onego, który jest jedynym Niewiadomym wszechświata — i jedynym, najbardziej wiadomym!

Wici zapalmy! oświetlając Naród, wojnę obecną i Narody jej, tworzenie przyszłości, człowieka i Świątynię.

Wici zarzewiem płonącej linii chcą przemówić do Narodu w tak olbrzymio ważnym okresie jego Przemiany:

przypomnieć Mu jego powołanie narodowe;

zawstydzić marnotę, która Tragedji wciąż jeszcze narzuca szminkę rozfiglowanej hetery;

wykazać drogę już obecnie spełnianego Czynu przez wszystkie przepaści i bagna.

Wici zapalmy na wysokich miejscach; niech ogień ich budzi serca pewnością, że byli, są i będą Wrotni, i że czuwają. W tej groźnej chwili, gdy może Duch pisze nam w mroku: *Mené Mené Thekel...* miejmy powagę wewnętrzną tych, co przez pobożowiska muszą przeciągnąć pługi.

Konający Słowacki pisał:

„Sentymentalności wszystkie mało mnie obchodzą; życie ziemskie jako podstawa życia duchowego i jako narzędzie wolności, którego Duch używa dla dopełnienia misji swej.

Nieszczęściem naszym, żeśmy dotąd szukali nie umiłowanych, ale tylko miłych... Stąd wysadziliśmy się na dowcip, na kwieciste konwersacje — jako lekarze nudy.

Inaczej dziś z tymi, których ukochałem, którym prawdę ważyłem się zawsze powiedzieć — szorstką i bez żadnej grzeczności w wyrażeniu administrowaną. Ci choć dalecy i nieliczni — są mi jednak szczęściem mego żywota...

Mów Duchu, jako Królestwem wysoki
Przyszedłeś czynić dzień na ziemi

Słowa!

Mów, gdyż cię w ognjach idące obłoki
Zapowiedziały!... — —

W czasach gorejącej Wiary niweczo-
no tak swą winę i grzech, jak przewrotną
Salome rozmiądzono tarczami. Nasza
epoka jednak musi ogarniać wszystko i
przetwarzać we wspaniałe aljaże Nowego
Życia.

Warszawa, Kraków, Lwów były już
nieraz opuszczonymi stolicami w ruinach,
trawą zarosły ich pałace... A przyszedli
wnet ludzie z wiarą potężną i napełnili
wielkiem szczęściem otchłań Ojczyzny.
Musimy być na wszystko gotowi, uznać
jedność narodową i znaczenie sprawy
polskiej przed światem.

Mówmy z prostotą i siłą fakty i prze-
życia, oraz te pragnienia, które mógłby
przyjąć umierający żołnierz polski, dziew-
czę, które wstanie do świtu, aby spoj-

rzyć na rozdrożu, i każdy świadomie, na-
teżenie dziś pracujący dla Narodu!

Zapalmy wici z dna jestestwa polskie-
go! Idźmy drogą ku wielkiej Świątyni.

Wydawnictwo niezależnej myśli pol-
skiej, troszczącej się o kulturę duchow-
wą Narodu w chwili, gdy wszystko skła-
nia, aby od niej się oderwać lub ją za-
niedbać,— warte jest chyba tyle, co Za-
mek na górze lub dla ludzi naukowych
laboratorjum!

Takie wydawnictwa w chwili obecnej
mają niezmierne trudności materialne.
Przykro jest o tem mówić, ale trzeba
mieć odwagę dotykania rzeczy, tak zwa-
nych realnych. Prosimy o rozkupywanie
naszych wydawnictw.

Być może, znajdują się Polacy, mate-
rialnie możni, którzy zechcą przysłać kwo-
ty pieniężne na ręce Zarządu Domu
Polskiego na ten cel?!

Rękopisy i rysunki prosimy nadsyłać
tamże: Moskwa, Milutyński 18, Dom Pol-
ski, dla koła literacko-artystycznego.



TREŚĆ ZESZYTU

	str.
* * * Słowo wstępne	3
<i>T. M. Wieczorem i w świtach myśl o Was!...</i>	5
<i>U. L. Morikini</i> Symbol ognia	7
<i>M. Limanowski</i> Rok Polski i dusza zbiorowa	9
<i>M. Morelowski</i> Wskreszenie budownictwa narodowego	18
<i>Fr. X. Pusłowski</i> Robienie ognia	26
<i>Dr. K. Sędziuk</i> Kościół naszych pól	28
" " Sobótka	29
<i>B. Gromadzki</i> Motyw z broni	29
<i>H. St. Pytliński</i> Cierniowy wieniec niesie	30
<i>Marta Morelowska</i> Rodzinny dom	31
<i>Irena Łońska</i> Złe wróżby	32
<i>J. Szymański</i> Z orlego rodu.	32
<i>Janina Przecławska</i> Kwiat cudu	33
<i>Kmieć</i> Życie surowe	33
<i>K. ks. Lubomirski</i> Raj utracony	34
<i>L. Staff</i> Miałeś ty ludu polski	35
<i>T. Miciński</i> Ku czemu Polska idzie?	37
* * * Wici	45

Okładka, rysunki i ozdoby *I. F. Boguckiego i H. Homolacsa.*

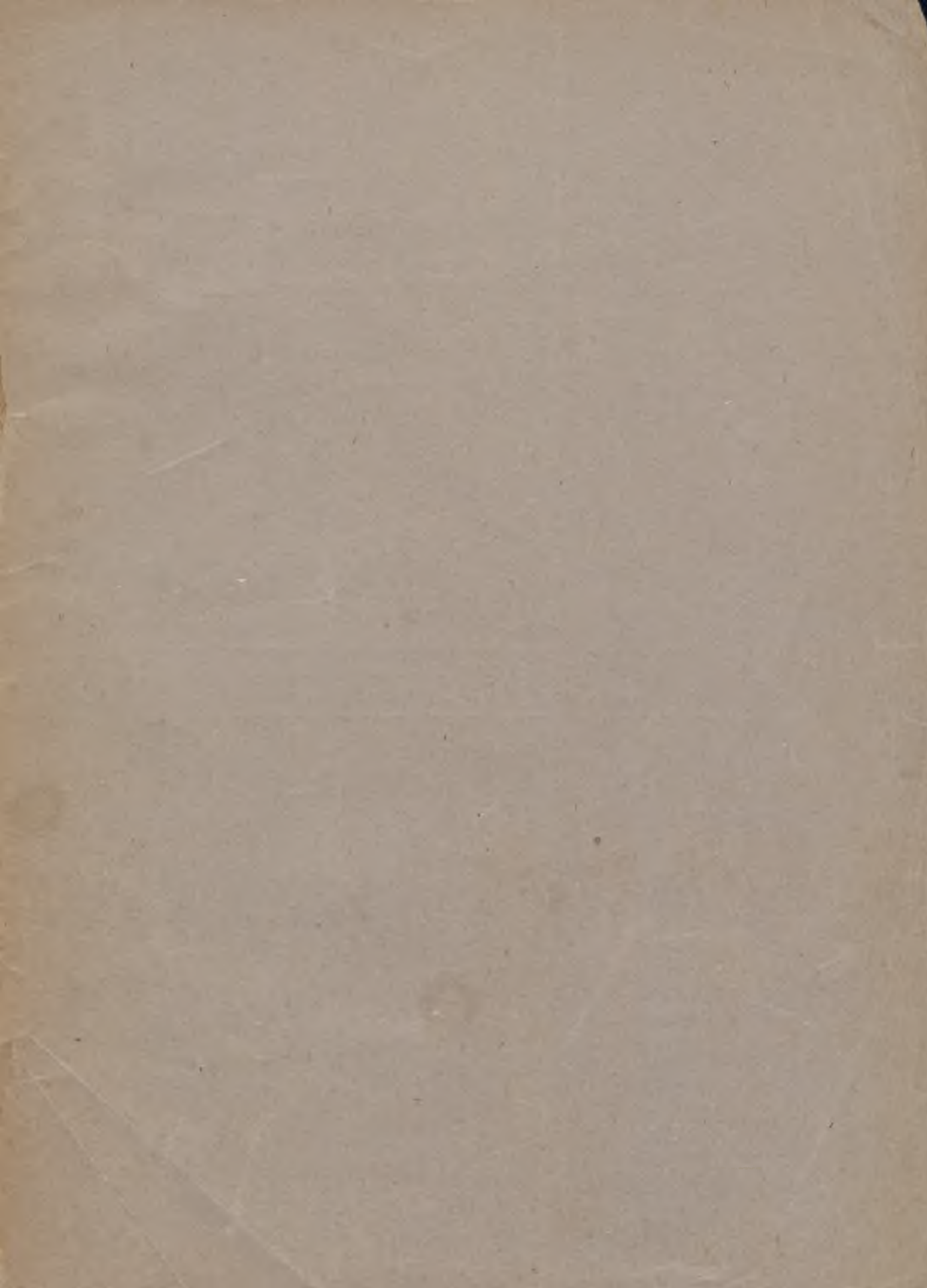
KOMITET REDAKCYJNY:

M. Limanowski — T. Miciński — M. Morelowski

S. Pytliński — Fr. X. Pusłowski

Kierownik artystyczny *K. Homolacs.*







SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI „GAZETY POLSKIEJ“
MOSKWA, ZAUŁ. SRIETIEŃSKI, № 2, (RÓG W. ŁUBIANKI, OBOK KOŚCIOŁA).
